



<http://rcin.org.pl>

A 088

LEGJON

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Dziennikarskiej
w Warszawie

380 A

1
STANISŁAW WYSPIAŃSKI

2
LEGJON

SCEN DWANAŚCIE



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
80-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

<http://rcin.org.pl>

Tekst według wydania z r. 1900.



K.17.684

SCENA PIERWSZA.

1845. R z y m.

Watykan. Stanza d'Heliodoro. Środkiem ogromny stół. PAPIEŻ GRZEGORZ XVI, starzec wylękły, przygarbiony; u stóp jego MATKA MAKRYNA MIECZY-SŁAWSKA, w stroju bazyljanki, z różańcami i świętościami na sukni; podtrzymuje ją KSIĄDZ ALEKSANDER JEŁOWICKI ze Zgromadzenia Zmarłychwstańców, który służy za pośrednika i tłumacza. W ciągu tej rozmowy bazyljanka spoczęła twarzą na nodze Ojca Świętego, odrywając się od niej tylko, gdy mówi.

MATKA: Najwyższa radości! O kochanie! Jezusie, prowadziłeś mnie do tronu. Ojczy, sprawiedliwy panie, oto widzę ciebie w majestacie przede dniem mojego skonu.

PAPIEŻ: Opowiedzcie, duszo, jak się macie!

KSIĄDZ: Ojciec pyta was, czego żądacie.

MATKA: Oto jestem, szczęśliwa, u tronu przede dniem mojego zgonu; jużem skargi ziemskiej zapomniała: Boża oświeciła mię chwała — w niej żyję i płonę cała.

KSIĄDZ: Słów prośby swej zapomniała,
szczęśliwa przede dniem zgonu,
że u twego klęczy tronu;
tem szczęściem cała się modli.

PAPIEŻ: Przypomnijcie jej, księżę, niewolę!

KSIĄDZ: Ojciec znać chce wasze uwięzienie,
waszych katów, jacy są...

MATKA: Są podli!...

Mamże moją wspominać niewolę,
katowanie na pamięć przywołać?
Tyle razy, ach, już razy tyle
odżywiałam je w płaczach pamięcią —
teraz od nich jużem precz odbiegła,
jużem jest w Spokojności u Boga,
a miasto, by mię dłoń wasza
od przypomnień przeokrutnych strzegła,
wy z przedziwną katów moich chęcią
chcecie, bym wyznanie czyniła.
Oto jużem w Spokojności u Boga,
gdziem nareszcie, nareszcie dobiegła;
pragnę, by mnie dłoń Ojca ostrzegła
od pamięci wszystkiego, co boli.

KSIĄDZ: Dziejów męki swojej zapomniała,
pragnąca przede dniem zgonu,
by u twoich stóp Spokojność miała,
przepomniawszy katów i niewoli;
tą prośbą jeno się modli.

PAPIEŻ: Muszą katy jej być ludzie podli;
jakże wiele, wiele wycierpiała:
ciało jej szarpano w męczarni —
podobno męki lat sześć.

KSIĄDZ: Podobno męki lat sześć
ciało wasze szarpano i bito;
jakożeście zdołali to znieść?

MATKA: Oto na mnie skóra, jako sito,
skłuta, zesiekana w tej ofiarni;
Bóg mi siły dodawał lat sześć.
I te siostry moje, które marły:
onych dusze już stoją przed Bogiem
w zachwyceniu. — Niebiescy sędziowie,
ja patrzyłam na sąd i na katy,
i na siostry moje, które marły:
one wszystkie milczące odeszły.

KSIĄDZ: Potwierdza ustnem zeznaniem,
świadczy, jeno z mową się biedzi;
już się bólów wyzbyła z pamięci...
Kłuto ją, sieczono, bito;
mówi: skóra na niej, jako sito.

PAPIEŻ: Nie wiedziałem nic, w piśmie nie było.

KSIĄDZ: Ojciec Święty wyrzekł, że nie wiedział,
nie znał mąk, w piśmie nie było.

MATKA: Nie wiedział — czegoż trza było...
Na Piotrowym stolcu w Rzymie siedział —
on mię znał, modliłam się do niego,
widziałam go we snach, widziałam siłą:
to on, to on, to on! On wszystko wiedział,
on wszystko moje znał duchową siłą.

KSIĄDZ: Powiada, duchową siłą
że was wśród męki widziała,
że, nie znając, już was znała.

PAPIEŻ: Męczeńską i świętą siłą
Chrystusa wśród mąk widziała:
Bóg zeszedł między żyjące,
by je pocieszał, cierpiące;
widziadłem ducha skrzepiała.

KSIĄDZ: Ojciec wyrzekł, że duchowa siła,
której-eś w mękach doznała,

z Chrystusowych darów pochodziła,
a nie z ludzkich.

MATKA: Ja, zaprawdę, mówiła,
że, kto jest zastępcą Boga,
w tym święta, duchowa siła
jest żywą; nad jego głową
gromowa zaklęta chmura —
żem ja wzywała pioruna,
byś zdruzgotał na proch mego wroga,
bo ja Go wzywała przez Słowo.

KSIĄDZ: Skargi mową mówi piorunową.

PAPIEŻ: W niej dziwna piorunów siła.

KSIĄDZ: Rzekła, że wzywała przez Słowo.

PAPIEŻ: Księżę, jej słowo druzgoce
zakłębem; wrogi i katy
zabije duchową siłą.

KSIĄDZ: Zgaduję znak niebios widomy.

PAPIEŻ: Pod czas jednaki do Romy
dwoje ich zdaleka przybyło.

KSIĄDZ: Dwoje ich przybyło z Północy.

PAPIEŻ: Car z potęgą piekielnej przemocy
i ona z przekleństw siłą.

KSIĄDZ: Oto Ten, co waży losy i światy,
przywodzi tu jej morderce.

PAPIEŻ: Jeśli zechce, Bóg dał...

KSIĄDZ: Zgadło serce:
niegdyś chciała dosięgnąć morderce...

MATKA: Byli tu moje oszczerce —
poznałam, choć przede mną tajono.

KSIĄDZ: Byli tu twoi oszczerce —
uzbrój się w siły niezmierne!
Niech Duch się uspokoi —
odeszli oszczerce twoi.

MATKA: Któż jest? — Przede mną coś tają...

Wyrzeczcie nie mogą, nie dają?

KSIĄDZ: Wyrzec odwagi nie mają...

Uzbrój się w siły, potęgę!

MATKA: Mój kat...

KSIĄDZ: Car!

MATKA: Piekła wydają,

Bóg dziejów roztworzył księgę!

Uzbrójdźcie się w Siły, w Potęgę:

Car jest! — Przede mną coś tają,

wyrzec odwagi nie mają.

Dosięgły grotem oszczerce...

O serce, o serce, o serce!

O, powtórna duszy mojej męko!

Szatan zeszedł urągać z Chrystusa,

Bóg dziejów roztworzył księgę:

niechaj w niej światy czytają!

Potwory piekła wydają!

Jak zwalczyć piekielne przemocy?...

Dwoje nas przybyło z Północy

pod czas jednaki do Romy —

zgaduję znak niebios widomy.

Dosięgły grotem oszczerce...

O serce, o serce, o serce!

(MATKA MAKRYNA ustępuje do przyległej sali, prowadzona przez KSIĘDZA JEŁOWICKIEGO; drzwi się za nią zamykają. W tej chwili ma się odbyć ceremonjalna wizyta cara Mikołaja I. Na prawo i na lewo słychać szereg rozwieranych podwojów. Schodzą się kardynałowie, w których otoczeniu staje Papież. Wchodzi równocześnie wielka carska świta. Poczem szybko wkracza CAR w mundurze usarskim; rycerski i dumny, o postawie królewskiej, rzuca na wszystkie

strony pełne gracji powitania i nagle wzrokiem przesywającym patrzy w przygarbionego, zwiędłego starca. Starzec się podźwiga i urasta do majestatu powagi, którego widok wstrząsnął i zmieszał Mikołaja, a, schyliwszy się przed Papieżem, ucałował rękę jego. Wtedy Papież położył ręce swe na ramionach Mikołaja i dał mu pocałunek Chrystusowy. Wnet ustępują i oddalają się obydwaj dwory, wnet zamknęły się za nimi drzwi. Papież usiada przy stole, a drugie krzesło wskazuje Carowi; pozostali sami)

CAR: W odwiedzinie do Piotrowej stolicy z dalekiej przybyłem Północy.

PAPIEŻ: Znam potęgę północnej Przemocy.

CAR: W odwiedzinie do Piotrowej świątyni przychodzę po bratnie sojusze.

PAPIEŻ: Czas przynagła pomyśleć o dusze.

CAR: Byłem jadem złości osławiony, podstępny podszepty żebraków.

PAPIEŻ: Zagarnąłeś nie twoje korony, poczyniłeś żebraki z Polaków.

CAR: Byłem jadem złości osławiony; dziś już zgmiotłem niesforne oszczerce.

PAPIEŻ: Oto chcesz z nich czynić innowierce.

CAR: Przez służalców myśl źle zrozumiana.

PAPIEŻ: Mówiono: twoje własne ukazy.

CAR: Przekręcone, podstawione wyrazy — przez służalców myśl źle zrozumiana.

Wytracę oszczerce potwarze.

PAPIEŻ: Wytrać własne ukazy i listy!

CAR: Kłamstwo!...

PAPIEŻ: Nie kalaj języka! Twojej zbrodni ujrzysz dokumenta.

Jest tu na dowód...

CAR: Kto?

PAPIEŻ: Święta!

Ktoś, kogo Car mocen unika,
ktoś męczony, ktoś, jak świętość, czysty.

CAR: Moje przyniósł ukazy i listy...

PAPIEŻ: Ktoś, co wszystkie morderstwa pamięta.
przybył...

CAR: Z czyjego wezwania?

PAPIEŻ: Śnać, z Bożego przybył powołania;
pod czas jednaki do Romy
dwoje was przybyło z Północy:
ty, car rozległej przemocy,
i ona z przekleństw siłą.

CAR: Dwoje nas do Rzymu przybyło...

PAPIEŻ: Tu, u Piotrowego tronu
onej dam w przede dniu skonu
carowi spojrzeć w oczy.

CAR: Niech carowi spojrzy w oczy!
W przede dniu swojego zgonu
niech jadem usta ubroczy!

PAPIEŻ: Tu, u Piotrowego tronu
serce onej broczy krwią serdeczną —
tutaj już ona bezpieczną.

*(laską stuka we drzwi w głębi, któremi oddaliła się
bazylianka; drzwi się rozwierają naościę; wchodzi
MATKA MAKRYNA z krzyżem, jak pastorałem. Za
nią MNISZKI)*

CAR: To ona z krzyżem kroczy...

PAPIEŻ: Oczy jej, błyskawice jej oczy —
ta cię kłątwa dosięgnie, zdruzgoce.

CAR: To ona z krzyżem kroczy...

*(głowę opuszcza ku ziemi, ustępując przed idącą za-
konnica — wylekły, wybladły, nie pozdrawiając nikogo,
ucieka; przez długi szereg pokojów słycać jego przy-
śpieszone kroki, coraz oddalające się)*

MATKA: Trony powalę i Moce,
złe miasta, złe ludowiska:
strączę je w Odmęt i Noce,
w czeluść, na Piekieł ogniska —
Chrystusa jeno wychwałę!
Trony, Mocarze powalę:
strączę je w Noce, Odmęty.
Przekłęty, przekłęty, przekłęty!

CHÓR MNISZEK: Bóg-Słowo zwyciężyło.
Oto znak niebios widomy:
pod czas jednaki do Romy
dwoje ich przybyło z Pólnocy —
Car z potęgą piekielnej przemocy
i ona z przekleństw siłą.

SCENA DRUGA.

Katakomy.

*Ze środkowej jakby kaplicy, słabo oświetlonej kagan-
cem, rozchodzą się długie korytarze we wszystkie
strony podziemu. KSIĄDZ JEŁOWICKI wprowadza
MATKĘ MAKRYNĘ, objaśniając ją, nieuczoną, o zna-
czeniu i historii męczeństwa pierwszych chrześcijan.*

KSIĄDZ: Jako jagnięta ofiarne,
na śmierć je, na krzyże wiedli
w odległych, odległych czasach.

MATKA: A oni Niebo posiedli.

KSIĄDZ: W odległych, odległych wiekach
rzesze ich nieprzeliczone,
podziemnymi dążąc szlaki,
tu ofiary sprawiały święcone
potajemnie...

MATKA: Przed wrogiem i katem;
wiem, rozumiem ofiary święcone:
rzesze garną się nieprzeliczone —
przypominam...

KSIĄDZ: W ukryciu przed światem
do swoich się modlą świętości;
tu znosili ciała umęczone,
ciała braci...

MATKA: Braci, co polegli.

KSIĄDZ: Tu, w podziemiach, jako skarbów, strzegłi
męczeńskich, braterskich kości.

MATKA: Wiem, rozumiem: te skarby ogromne,
te kości braterskie, te męki —
znałam wielu, mam w oczach przytomne.

KSIĄDZ: W odległych, w odległych wiekach,
gdy Cezarowie rządili,
oni złotem, purpurą gardzili
i szli na śmierć w uśmiechach.

MATKA: Pamiętam takie skony w uśmiechach.

KSIĄDZ: Gdy naród cały w grzechach,
to one naród wybawią.

MATKA: Gdy naród cały w grzechach,
czyjeż modły ułaskawią?
Złe duchy błądzą i krwawią.

KSIĄDZ: Przypominam: złe duchy Ciemności,
znajome, oczom się jawią —
to oni, ci sukmani, ci prości,
jak upiorni gladjatorzy Cezara.

MATKA: Grzech śmiertelny, o, śmiertelna kara:
sukmani gladjatorzy Cezara...

KSIĄDZ: To oni,
co po dworach, jako sępi i lwi,
broczyli kosy we krwi.

MATKA: Przekleństwo dusze ich goni:
niemasz słońca, zgasło słońce;
przed nimi podziemne dróżki...

KSIĄDZ: Przed nimi, patrz, widmo wróżki.
kruż niesie, konew czerwoną,
ze dzbana rzeszę spragnioną
poi.

MATKA: Synowie, synowie moi!
Wy po dworach, jako sępi i lwi,
broczyli kosy we krwi —

błędne, skrwawione kaleki!
 Czyjeż je słowa wybawią?
 Czy błędzić będą przez wieki?

CHÓR: *(w korytarzach)*

Niemasz słońca, zgasło słońce —
 przede mną nieznaną drogą!
 Nie masz słońca, nie masz Boga
 i nie masz mękom końca!
 Wróżka nas krwawa poi...

MATKA: Synowie, synowie moi!

(wchodzą GROMADY CHŁOPÓW, w podartych, postrzępionych sukmanach, uwalanych błotem i krwią. oczy ich zawiązane; w rękach kosi, włóczące po ziemi; idą, szukający drogi przed sobą w ciasnocie podziemu. Śród nich FORTUNA, dziewczka kraśna, trzymająca konew dużą, pełną napoju; konew tę do ust im przychyla)

CHÓR: Kto woła? Na oczach ciemno...

Przeklęty, przeklęty obrońca!
 Zgasło słońce, nie masz słońca,
 nie masz słońca, nie masz Boga,
 jeno Noc i niemoc, i trwoga!
 Na oczach, na oczach ciemno!

FORTUNA: Oto dzban, oto kruż,
 Oto zdrój...

CHÓR: Gdzie ty? — Gdzie jesteś — ?
 Stój...!

FORTUNA: Oto dzban, pełny dzban,
 oto kruż...

CHÓR: Daj pić! — Gdzie zdrój — ?

FORTUNA: Pamiętasz złote łany zbóż?...

CHÓR: Spiekota złotych pól...

FORTUNA: Pamiętasz rosą rzeźwy łąn?...

CHÓR: Daj pić! — Gdzie kruż? — O, ból!...

FORTUNA: Przypomnij siano, jak się grabi
w gorący letni dzień!

CHÓR: O, parno! — Gorąc skwarnych grud...

FORTUNA: W gorący letni dzień
przypomnij wonny cień
jabłoni! — —

Słyszysz? — Od stawów rehot żabi...

Przypomnij mleka dzban,

przypomnij miód —

przypomnij! — Słysz: sierp dzwoni...

CHÓR: Daj pić! — Gdzie kruż? — O, głód!...

Daj pić! — Gdzie dzban? — O, ból!...

FORTUNA: Oto dzban, oto kruż, oto zdrój!

CHÓR: Daj pić! — Daj mnie! — To mój! —

To mój! — Daj pić! — To mój! —

FORTUNA: Oto zdrój i mleko, i miód,
oto rosa!

CHÓR: O, przekłete, przekłete niebios!

Oto krew, oto krew, oto krew!...

O, ból! — O, spiekłość warg,

palączka ust! — O, głód!...

Daj pić! — O, próżny trud:

oto krew, oto krew, oto krew!...

Daremność skarg...

(i upadają w jękach, i podnoszą się, i tęsknią)

CHÓR: Gdzie rosą rzeżwy łąn?...

FORTUNA: Oto dzban, oto zdrój, oto kruż!...

CHÓR: Gdzie złote łąny zbóż,
gdzie mleka pełny dzban?...

FORTUNA: Pamiętasz, jako brzęczał ul
wygwarem pszczoł,

gdyś szedł podbierać miód?...

CHÓR: Gwar pszczoł... — O, ból, o, głód!

FORTUNA: Oto zdrój, oto kruż, oto chłód!...

CHÓR: Daj pić! — Gdzie kruż? — O, ból!...
 Daj pić! — Gdzie dzban? — Gdzie miód?...
 Daj pić, daj pić! — O, głód!...
 — We dzbanie krew, krwiący dzban!...
 — O, pleśń, o, wilgoć ścian!
 — Spiekota ust, palączka warg!...
 Pod stopą wilgne błoto...
 O, pić, o, pić błoto i brud!...
 Żreć pleśń i wilgoć grud!...
(i garną się do dzbana, i od dzbana ze wstrętem się cofają; upadający, chwytają rękami po ścianach)
 CHÓR: O grozo! Krew ze ścian
 ocieka, gdyby z ran!
 Daremny, próżny trud —
 przekłety Bóg i gniew!
 Na murach strugi krwi, pod stopą krew...
 Daremne jęki skarg!
 O, ból, o, ból, o, głód!...
(i upadają w jękach, i podnoszą się, i tęsknią)
 CHÓR: Gdzie rosą rzeżwy lan?
 Gdzie wonność zżętych pól?

SCENA TRZECIA.

Collosseum w księżycowej nocy.

Wnętrze; na górnych ławach; dalekie arkady i ganki; półłuki w wyrzutach swych zamierzone i w ogromie swym zdruzgotanych olbrzymów zastygłe; bramy i szpalery architektury, pokryte darnią mchów, chwastami, bluszczem; na gżemsach kołyszące, szerniałe, wyschłe cyprysy. Na górnych ławach dwóch ludzi.

MICKIEWICZ: Stoim, synowie Północy,
w okolu zmarłego świata,
Polacy, tułacze pielgrzymi.
Cezarów wszechmocna Pycha
z pod stropów, ze złomów jęka,
słów echem powrotnem dźwięka,
w cyprysach żalobna wzdycha.
Otoś była wielka...

KRASIŃSKI: Dziś cicha...
Jeno słów echem gład dźwięczy,
szept w drzewie żalobnem wzdycha —
oto wielkość jej milcząca, cicha.
Roma Cezarów dziś klęczy,
jak Westalka Świętego kielicha,
schylona nad grobem brata.

MICKIEWICZ: Oto wielkość wielkości świata:
Westalka Świętego kielicha,
Roma Cezarów, dziś klęczy,
schylona nad grobem brata. —
Kiedyż Światło do grobów zawita,
by lecieć stąd w bezkres Świata?
Kiedyż przyjdzie dzień Zmartwychpowstania:
wielkie święto Sławy i zbratania?
Czyli wielkość, śpiąca w gruzach Romy,
nie usłyszy Bożego wołania?
Czyli duch-to biały, niewidomy
nie zadrga, gdy Światło świta?

KRASIŃSKI: Duch to biały, senny, niewidomy
idzie przez strzaskane kolumny.
Wielkością przeklęty i dumny,
nie usłyszy innego wołania,
jeno echa skarg własnych i łkania;
drzącą za nim jeno wieka trumny,
przedwieczne sny i kochania.
Wielkością przeklęty i dumny,
idzie Duch Cezarów Romy.

MICKIEWICZ: Żyje jeno świętem trumny,
skarg własnych słuchając łkania.
O, Duchu przeklęty i dumny,
któż z zadumy Nocy cię dobędzie?

KRASIŃSKI: Noc oto i głuchosc wszędzie;
w księżycu wspaniałym odbłasku
ław białych połyskują siedliska,
księżyc je rotami wyłania,
coraz dalsze zajmując koliska.

MICKIEWICZ: Coraz dalsze zajmuje koliska
światłość księżycu bladawa;
cisza płodna w przesady, w zjawiska,
w przeczucia Zmartwychpowstania,

cienie, których wionie smuga mgława —
księżyc je rotami wylania.

KRASIŃSKI: Pomarły, przypadły przesady.
Wiekowe ludzkie wołania,
jak cienie, idą w otchłanie;
nie przecucie, nie zmartwychpowstanie,
ale pewność wiecznego skonania:
wieczysta śmierć! — Pan Wszechświata
zdrzugoce kolumny Romy,
zdrzugoce Świątynie Piotrowe:
Oto Sławy Śmierć na dniu poznania.

MICKIEWICZ: Bolesć to serce ogarnia,
słabych do globu przykuwa:
im pewność wiecznego skonania.
Sławie to Sądry dzień, dzień poznania —
skończone senności męczarnie.

O Sławo, o Duchu Sławy!

KRASIŃSKI: Bolesne to narodu wołania:

O Sławo, o Duchu Sławy!

Dzień Sądu, dzień Zmartwychpowstania,
śród piorunów Bożych porodzony,
pochłonie Słowo i Ciało
ofiara Ciała i Słowa.

Stanie się Arka duchowa,

kędy jest Bóg utajony.

Nad odmęty, nad potopu powodzie

popłynie duchowa ofiara:

oto przyszłość, dopełnienie, wiara!...

MICKIEWICZ: Oto pełna trucizni czara,

Śmierć-Przyszłość i błędna Wiara,

duchowe dopełnienie

nad odmęty, nad potopu powodzie.

Wieczyste to potępienie:

Śmierć-Przyszłość i błędna Wiara.

O narodzie mój, Sławy narodzie,
oto pełna trucizn czara!
O Sławo, o Duchu Sławy!
Gdzie ognie twe, gdzie zjawiska,
gdzie orszak Sprawników Sprawy?
Kędy wielkie orężne igrzyska,
kędy legjon twój zwycięzców krwawy?
O Sławo, o Sławo, Sławo!

KRASIŃSKI: Nie wołaj, drżą wołaniem kamienie...
Nie wołaj, kamienie wołają...
Nie wołaj, mury jękają:
o Sławo...

MICKIEWICZ:

Kamienie drgnęły!
O, cicho — w kamieniach czucie!
Krew zabiła w kamieniach i woła,
krew drgnęła i w głazie jęka —
czyjeś serce wielkie bolem pęka,
jak serce Chrystusa Pana.

KRASIŃSKI: O Sławo, okrutne wołanie!
Kamienie żywcem zadrgały —
twoje serce bolem pęka,
jak serce Chrystusa Pana.

MICKIEWICZ: O, Sławo, o, Przekleństwo, o, męka!

KRASIŃSKI: Boża dosięgła cię ręka:
dusza twoja obłąkana,
a serce bolem pęka.

MICKIEWICZ: O, Sławo, o, Polsko święta!
Ukochałaś ból, Męką przeklęta —
pękło serce twoje, bolem zdjęte,
jak serce Chrystusa Pana.
O Golgoty, Sławo krzyżowana,
gdzie Synowie, Synowie twoi?...

Czy słyszysz jakoby Echo...?

KRASIŃSKI: Jakby uchylał ktoś wieko trumny...

MICKIEWICZ:

— i szedł... przez ławice...

KRASIŃSKI: — i szedł przez strzaskane kolumny.

GŁOS: Synowie, Synowie moi!...

MICKIEWICZ: Oto jawa, oto żywe Echo!

KRASIŃSKI: To trumien rozwarłe wieko.

MICKIEWICZ: Zda się, żywe, żywe słyszę Słowo!

KRASIŃSKI: Umarłych mówileś mową.

MICKIEWICZ: Powstaną Potęgi i Moce.

KRASIŃSKI: Noc tworzy i Noc druzgoce.

MICKIEWICZ: Umarłych mówilem mową,
duchy zwoływam gromadą.
Oto przyjdą i ręce pokładą
na czoło — czary posiędę.

KRASIŃSKI: Upiorów i harpij stado...
Ręce ci pokładą na czoło,
spalą czoło, serce spalą,
w groby, na Piekła powalą.

MICKIEWICZ: O, widzisz ją, białą, bladą? —
Idzie przez strzaskane kolumny...

KRASIŃSKI: Nie patrzaj! Znam ją, bladą, białą:
poza nią strzaskane kolumny,
a przed nią upiorów stado.
Na pierś ci ręce pokładą,
załopocą w czarne skrzydła.

MICKIEWICZ: O, znam upiorne straszycła!
Widzisz ją — Słowo się stało! —
powolną, potężną, białą? —
Idzie tam, z otwartych podwoi.

GŁOS: Synowie, Synowie moi!...

KRASIŃSKI: Widmo rozwartych podwoi —
Przekleństwem Słowo się stało!
Oddał się, nie patrz jej w oczy,
bo Śmierć cię pojmie w Noce!
To piekiel upiorne Moce!

MICKIEWICZ: Woła — słysz! — po głazach kroczy;
jej oczy — pojrzy w twarz! — jej oczy:
niewstrzymana Potęga i Moce...

KRASIŃSKI: Oddal się, uciekaj, Śmierć, Noce!
Pójdź, zakryj twarz — jej oczy! —
Niewstrzymane Przekleństwo druzgoce!

MICKIEWICZ: *(słaniając się)*
Gdzie droga?

KRASIŃSKI: *(pociągając go)*
U tych podwoi.

(widać ich w dalekich załomach architektury. Z pod arkad występuje postać nadludzka; w ubiorze jakby ciosanym z kamienia białego; wnet pojawia się na lawach i podąża w kierunku, w którym się oddalają dwaj pielgrzymi)

SŁAWA:

1. Synowie, Synowie moi!
Zadźwięczej, kości we zbroi,
zajęknij, Echo przestrzenne,
obudź senne, obudź senne,
zbudź syny we złotej zbroi!
2. Zajęknij, Echo przestrzenne!
Krwawi się rana we zbroi;
oto Noc nad wami stoi,
Synowie, Synowie moi,
oto wrota Erebu podziemne.
3. O Światło, ledwo co poznam!...
Kiedyż ulgi, kiedyż ulgi doznam,

że krwią się świeżą zasile,
że krwią się żywą napoję,
krwią waszą? — Powstańcie, sennie!
Zajęknij, Echo przestrzenne,
we złotej powstańcie zbroi,
Synowie, Synowie moi!

4. Do broni, Synowie moi!
We złotej powstańcie zbroi!
Zajęknij, Echo przestrzenne!
Krwi wołam, krew serce poi —
leć, głosie! W głos Echo dzwoni:
do broni! do broni! do broni!!
-

SCENA CZWARTA.

Klasztor Trinita de Monti.

Zaciszne podwórze; ranek pogodny, błękitny, woń zieleni i kwiatów. Zakonnice w pogodnej rozmowie przyciszzonej. MATKA MAKRYNA, zajęta paniami polskimi, które ją odwiedziły, pokazuje im dużą chustę szkarłatną, pokrytą w części haftami. Tuż przy Matce Makrynie, cała rozogniona i przejęta, panna WANDA KUSZLÓWNA.

MATKA: Chorągiew tu szyjemy, dziewczyno.
A przy haftach nam pomoże panienka?

WANDA: Całem sercem, mateńko Makryno.

MATKA: Widzisz, dziecię, pole będzie czerwone, niby krew męczenników zebrana.

WANDA: Polska będzie chorągiew, mateńko!

MATKA: Że to krew rycerska pociecze,
ta krew męczenników wylana,
pole będzie czerwone; ptak biały
i rycerz na koniu we złocie.

WANDA: Polska, polska chorągiew w robocie:
orzeł biały i pole czerwone,
i rycerz na koniu we złocie,
i anioł, co w krzyż składa miecze.

MATKA: A tu będzie wypisane Słowo:
„Za wiarę i wolność zwyciężę“.

WANDA: Wypisane wielkie Słowo!
Polska, polska chorągiew w robocie:
czerwone pole, ptak biały
i rycerz na koniu we złocie.

MATKA: „Za wiarę i wolność zwyciężę“ —
taką naród przemówi mową.

WANDA: Któż chorągiew poniesie przed ludem?

MATKA: WÓDZ weźmie chorągiew ludów.

WANDA: Któż wodzem działania cudów?

MATKA: Człowiek będzie objawiony cudem.

WANDA: Któż go pobudzi, któż go powoła?

MATKA: Sam przyjdzie do drzwi kościoła
i sam do bram zapuka.

WANDA: Któż pozna go, kto wyszuka?

MATKA: Jest o nim wieść między ludem:
sam przyjdzie, do bram zastuka,
powita mnie w Imię Boże.

WANDA: Przyjdzie do was, mateniko Makryno...?

MATKA: Czekam go, serce gotowo,
czekam go każdą godziną.

WANDA: Czekacie każdą godziną;
On chorągiew weźmie narodową...

MATKA: On chorągiew weźmie narodową,
przyjdzie i zastuka do bram.

WANDA: Jest o nim wieść między ludem...

MATKA: Że przyjdzie, że przyjdzie sam.

WANDA: On chorągiew weźmie narodową,
do walki wywiedzie męża,
krew rycerska, krew polska pociecze...

MATKA: On chorągiew weźmie narodową,
chorągiew, którą ja mu dam:
z orłem białym przez pole czerwone,
z rycerzem na koniu we zbroi,
z aniołem, co w krzyż składa miecze,

z Matką Bożą jako polską Królową —
 pod Nią wielkie wypisane Słowo:
 „Za wiarę, za wolność zwyciężę“.

*(zakonnice się oddalają i wstępują po schodach wysoko
 wgórze ku klasztorowi, celom, kaplicy; za niemi idą pa-
 nie polskie; pozostaje Matka Makryna, której twarz
 zmienia się i jakby szukała myśli. Słychać stukanie
 kilkakrotne do wrót podwórza; furtjanna otwiera wro-
 ta, wchodzi podróżny)*

MICKIEWICZ: Matko najmiłsza, przyjm syna —
 na krzyż cię oto zaklina!
 Koło mnie przepaście odmętu,
 straszliwe piekielne upiory —
 nie podołam przemóc wstrętu.

MATKA: Synu, jesteś duszą chory.

MICKIEWICZ: Oto mi się widziadła jawią,
 których twarze są znajome pamięci,
 które wszystkie z ócz, z ust juchą krwawią,
 wołające: „Otośmy przekłęci“;
 potrzęsają włosów węzownicą,
 i — co serca mego tajemnicą,
 co w największej trwodze przechowuję —
 sercem we krwi, jak bawidłem, się bawią.

MATKA: Odgaduję, odgaduję:
 oto noże, co serce rozkrwawią.

MICKIEWICZ: Łaski! Jestem duszą chory.

MATKA: Modły pokorne wybawią.

MICKIEWICZ: Oto się modłę w mem sercu,
 oto się modłę w mej duszy —
 łańcuch złęgo się nie kruszy:
 żal w duszy i żalność w sercu.

MATKA: Uklękni na kościelnym kobiercu!

MICKIEWICZ:

Legnę krzyżem na zimnym kamieniu.

MATKA: Wyznaj Bogu, co-ć dręczy w sumieniu!

MICKIEWICZ:

Wyznam Bogu z udręczeń w mem sercu,
na kościelnym uklęknę kobiercu,
legnę krzyżem na zimnym kamieniu,
pożalę się kolumnom, sklepieniu —
sklep mię mroźnych marmurów przesłoni.

MATKA: Lęku widziadło cię goni.

Serceż w tobie samotne,

Rozpacz się przywiduje?

MICKIEWICZ: Stoją oto posągi nade mną,
a serce moje samotne,

a modlitwy, jako dym, ulotne;

martwota mię w Noc wiedzie ciemną;

sklep mię mroźnych marmurów pochłania;

miasto duchów zmartwychwstania

lęku widziadło mnie goni —

modlitwa moja daremną,

Boga nadewszystko winuję.

MATKA: Odgaduję, odgaduję:

w pustkę, w Noc zaszedłeś ciemną.

MICKIEWICZ:

W pustkę, w Noc zaszedłem ciemną —

Boga nadewszystko winuję,

modlitwa moja daremną;

koło mnie przepaście odmętu,

straszliwe piekielne upiory —

nie podołam przemóc wstrętu.

MATKA: Nie pomogą świata znachory.

Serce w tobie boleje rozpaczą —

nie pomogą, serc nie przeinaczają;

bo ze sercem trzeba, jak z ptaszyną:

jeno troską żywioną matczyną,
jeno w swem szczęśliwa gniazdeńku —
bo ze sercem trzeba pomaleńku.

MICKIEWICZ: Sił już się czerpią ostatki.
Otom do cię przyszedł, jak do matki:
weźmi serce do się pomaleńku!
Serce we mnie boleje rozpaczą —
nie pomogą znachory świata;
darmo szukam myślom moim brata:
czas mój mija, lecą moje lata —
i myśli moje mrą ze mną...
Daremno żebram, daremno.

MATKA: W pustkę, w Noc zaszedłeś ciemną,
w niej myśli twoje mrą z tobą;
zasępiasz duszę żalobą,
jad się z tej żaloby snuje. —
Odgaduję, odgaduję.
Oto idź, gdzie Jezus ujawion:
na ołtarzu, w kościele,
ty, żądzą goryczną przetrawion,
będziesz Skruczą ulaskawion.

MICKIEWICZ: O matko, o męczeństwa aniele,
wyrzeknij, a będę zbawion,
będę Bogiem ulaskawion!

MATKA: Idź tam i uklęknij we skrusze
przed księdzem, sługą Jezusa:
wszelka odstąpi Pokusa,
zwolisz serce, zbawisz duszę.

MICKIEWICZ: O matko, słuchać cię muszę:
męczeństwem święcone tve słowa.

MATKA: Ja przyjęć męczeństwo gotowa,
by ciebie ujrzyć we skrusze.
Sławą święcone tve słowa —
skrucza serce rozraduje.

MICKIEWICZ: Wolność otwiera się nowa —
odgaduję, odgaduję —
dla serca, dla mojej dusze;
ja za duchem twoim muszę:
Słowem święcona twa mowa.
Przed księdzem, sługą Jezusa,
pójdę, uklęknię we skrusze,
zwoję serce, zbawię duszę.
Skrucha serce rozraduje —
odgaduję, odgaduję.

MATKA: Niepokalana Królowa,
bądź pochwalona, bądź zdrowa!

MICKIEWICZ: W błękitach, w gwiazd zawierusze
królujesz, Pani słoneczna,
Niepokalana, Ty wieczna.

MATKA: Królujesz, Pani słoneczna,
w odmętach, w gwiazd zawierusze,
po smokach stąpasz bezpieczna,
Niepokalana, Ty wieczna,
Królowo polska... przez Syna.
Oto wybiła godzina —
zbaw duszę!...

*(w ciągu ostatnich słów mniszki znów się pojawiają
i zstępują ze schodów ku podwórzu)*

CHÓR: Królowo, Pani słoneczna,
po smokach stąpasz bezpieczna,
w odmętach, w gwiazd zawierusze,
Niepokalana, Ty wieczna...

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Dziennikarskiej
w Warszawie

380 A

SCENA PIĄTA.

Cela księdza Aleksandra Jełowickiego. Bielona izba cicha; przez małe okna u szczytu ścian złota powódź słoneczna. KSIĄDZ zajęty pisaniem listów, wśród stosu papierów, porozkładanych na stole i paru krzesłach obok; posadzka ceglana, biały, płócienny chodnik. ADAM MICKIEWICZ uchyla drzwi i staje u progu.

MICKIEWICZ: Witajcie, niech będzie pochwalon!

KSIĄDZ: Na wieki. — Z dalekiej drogi?

MICKIEWICZ: Z dalekiej. — Burzami powalon mój Duch, jak kolumny Romy strzaskane, w gruzach świątynie...

KSIĄDZ: Pogańskie — w gruzach poganie, a moc Chrystusowa słyńie. Kościoły Rzymu w potędzie, Potęgą stolica Piotrowa.

MICKIEWICZ: Duch, z pętów wyzwolon, płynie; wśród gruzów przystanął chwilę, duma — na przeszłości mogile, zanim krew odtryśnie w nim nowa, nim przez serce strugami popłynie wśród nowych walk...

KSIĄDZ: W błędów winie. Niechaj przódzi, zadumany, ginie,

niechaj przódzi słupem skamienieje,
poza sobą mając grzech Sodomy!

Dusza błędami skalana —
niech ją, w nowe oblędy idącą,
przywałą sklepienia Romy!

MICKIEWICZ: Z pod gruzów oto, z pod ruin
dźwigam się, dłonie podnoszę;
w pustyni wołam, w posuszy,
spragniony zdroju świeżego;
dla duszy o litość proszę —
spragnionym, jak Beduin,
błądzący w pustynnej posuszy.

KSIĄDZ: Podaję-ć dłoń przyjacielską.

MICKIEWICZ: O, nie taką, nie taką mów mową,
bo ona sercu surową!

KSIĄDZ: Oddaję-ć serce w szczerości;
dawna w nim przyjaźń gościła —
da Bóg, że jutro zagości.

MICKIEWICZ: O, nie takiej pragnąłem radości.
Oddaję-ć serce w szczerości —
daj mi pociechę Anielską,
a nie taką, nie ziemską mów mową,
bo ona sercu surową!

KSIĄDZ: Bądźmyż, bracie, wzajem sercem prości —
da Bóg, że miłość zagości;
oddajesz serce w szczerości,
jeno dziwną taką mówisz mową,
że ona sercu surową —
jakoż Bóg w sercu zagości — — ?

MICKIEWICZ:

Bądźmy, bracie, wzajem sercem prości!
Daj mi, ziści pociechę Anielską —
Chrystus poda nam dłoń przyjacielską,
w sercach skruszonych zagości.

KSIĄDZ: Szedłeś do mnie próżen, po próżnicy.

MICKIEWICZ: Do Jeruzalem lgnę, do Stolicy.

KSIĄDZ: Czemuż wziąłeś za strój ziemskie złudy?

MICKIEWICZ: Czemu jeno widzisz plamy i brudy?

W strój się przyodziałem godny,

a ty mnie przyjmujesz chłodny;

czylim darmo podjął żmud i trudy,

drogę wybrałem skalistą?

Czemu jeno widzisz plamy i brudy?

KSIĄDZ: Cóżeś podjął żmud i trudy

i drogę wybrał skalistą?

Jakoż mniemasz, że witam cię chłodny?

MICKIEWICZ: Otom ujrzał Upiorzycę ojczystą:

ścigam ją wszędy, i gonię,

dla niej Serce i Ducha roztrwonię,

dla niej drogę wybrałem skalistą

i najboleśniej trudy.

Oto pragnę Słowem zbawiać ludy.

KSIĄDZ: Ścigasz ją wszędy i gonisz,

dla niej jednej Serce, duszę trwonisz?

Przez nią chcesz zbawiać ludy?

MICKIEWICZ: O Boże, przez nią jedyną —

o Polsko, święty úpiorzel!

Bracie, was błagam w pokorze:

dajcie mi pociechę Anielską —

Chrystus poda nam dłoń przyjacielską!...

Oto pragnę, jak On, zbawiać ludy

Słowem! — Podejmę męczeństwo,

rozbudzę duchowe Słowieństwo...

KSIĄDZ: Bracie, ta Męka — bluźnierstwo!

O Polsko, straszliwy upiorze,

rozdzierasz krwi pełne serca,

w krwi się świeżej lubując zapachu,

Pychy uświęcasz braterstwo,

pościgasz widmami Strachu!...

Któryż cię Archanioł przemoże,
by nam Chrystus dał dłoń przyjacielską!?

MICKIEWICZ: Bracie, te słowa — bluźnierstwo!
Któryż nam Archanioł pomoże!?

Z pokorą mój ślub i braterstwo:
przychodzę tu w Imię Boże
po Słowa Bożego pociechy;
chcę tu z siebie zmyć oszczerstwo,
chcę brudy ostawić i grzechy.

KSIĄDZ: Chcesz Spowiedzi świętej —

MICKIEWICZ: Chcę spowiedzi:
Spójrzy na mnie, jak duch się mój biedzi!

KSIĄDZ: Jak twarz twoja rysami zorana,
Jaka brzydka!

MICKIEWICZ:

Brzydotą cierpienia!

KSIĄDZ: Więc przyszedłeś żalić się do Boga?

MICKIEWICZ: Więc przyszedłem pożalić się Panu,
bym wieczne osiągnął zbawienia,
bym usłyszał słowa przebaczenia,
by się moja rozjaśniała droga.

KSIĄDZ: Uklęknij, mów w Imię Boga!
Bracie mój, kapłan cię słucha.

MICKIEWICZ: W Imię Ojca i Syna, i Ducha.

(dzwonek na południe)

SCENA SZÓSTA.

1848. *W Kwirynale.*

Sala audjencjonalna. Na tronie PAPIEŻ PIUS IX. Wchodzi deputacja polska; wśród niej OO. ZMARTWYCHWSTAŃCY. Na czele idzie MICKIEWICZ ze sztandarem w ręku. Idzie zwolna, w narzuconym na ramiona płaszczu szerokim pielgrzymia, z odrzuconym wtył okrągłym kapeluszem pielgrzymim; maska twarzy, znamionująca Potęgę i Światło, okolona włosem już siwym. A kiedy przystanął u tronu, u stopnia najniższego, począł mówić.

MICKIEWICZ: Oto czasy powołania,
 czas czynu, czas działania,
 czasy ludów zbratania,
 czas bratnich dusz Zmartwychpowstania!

CHÓR: Boży to archanioł u tronu,
 najwyższego z piersi dobył tonu —
 czy go porwie klątwę zawierucha?
 Oto ojciec dobrotliwie słucha,
 głos li będzie zmartwychwstania, czy skonu.

MICKIEWICZ: Duch zwołuje swe męże,
 zwołuje i sercem wiąże;
 drży czarny, piekielny książe,
 sprzęgają się Piekiel wężę —

lecz Bóg poświęca orężu,
Syn ciała z grzechów rozwiąże
na dusz nieśmiertelne trwania!

CHÓR: Płomień ust, mglejące w oczach skry —
to narodu boleśne wołania.

MICKIEWICZ: Oto się podnoszą ludy, jako lwi,
jak lwy, jako zwierzę, twór krwawy;
jak ława palącej lawy,
zaryją w ciemniach kurzawy
złe miasta, złe ludowiska —
i pogasną ogniska od krwi!

CHÓR:

1. Oto prorok, prorok obudzony!
Jak ława palącej lawy,
z ust jego płomienna mowa —
oto prorok powstał, oto lew!
2. Niechaj wstanie prorok, jako lew!
Z ust jego płomienna mowa —
oto chwila dla żywotów nowa;
niech na głowy nasze spadnie krew!

MICKIEWICZ: Stanie nad popiołem duch Sławy,
na górach zagasłej lawy
zwołując dusz rojowiska,
przeświętej sprawniki Sprawy,
na wielkie duchowe igrzyska —
zwołując rzeszne gromady
do wielkiej duchów Biesiady —
a Bóg ponad duszne rzesze
pioruny i ognie skrzese.

CHÓR:

1. Boskimi chce władać pioruny
i ognie zapowiada...
Jakaż to duchowa Biesiada?

2. Czyli to nie oblędu zwiastuny?...
 Jakaż to duchowa Biesiada?
 Jakaż to prześwieta sprawa,
 że dla niej woła Boskie pioruny
 i ognie zapowiada?

MICKIEWICZ: Oto moje syny najmileńsze,
 najczystsze, najświętsze,
 krzyżowym znaczone znakiem,
 w chorągwi krzyża w zaciągu —
 oto ptacy moi na wylągu!...
 Słonecznym poślę ich szlakiem
 wśród lun, wśród tęcz biegające:
 niech we złote idą Słońce
 modlitew choralnym orszakiem!
 Uczynię je ponad wszystkie najwiętsze.

CHÓR:

1. Kogóż przez tęcze, przez luny
 promiennym poseła szlakiem?
 Jemuż Bóg ześle pioruny?
2. Nasze przez luny i tęcze
 szlakiem poseła promieni?
 Nam ognie Zórz zarumieni,
 Słońce nam złote zapali obręcze?

MICKIEWICZ: Oto Polska, zrywając obroże,
 najpierwsza w te ludy Boże
 podąży ku znakom krzyża;
 oto czas się ten przybliży,
 gdzie my, bezdomni Polacy,
 znamieniem krzyża ujęci,
 w znamieniu krzyża jednacy,
 my, Bogiem wskrós przemienieni,
 my, sercem wzwyż podniesieni,
 miłościami wniebowzięci,
 a maluczcy, jak prostytutki —

pójdziem za Ducha przewodem
 wśród łun, Zorzy, tęcz ognistych
 w ogród wolności wieczystych,
 kędy się ujrzym narodem
 śmiałym i niezwyciężonym,
 Miłością świętą zbawionym,
 Miłością świętą przekrwionym,
 wszem wrogom bratem i swatem.

CHÓR:

1. O Krzyżu, nie bądź mi katem —
 mamże wrogom być swatem,
 gdy krew się ku zemście burzy?
2. Pogoda serca się chmurzy:
 śmiertelny wróg moim bratem...
 O Krzyżu, nie byłeś mi katem!

MICKIEWICZ: O Panie, ujrzy tę chwilę!

Godzina oto wybija,
 godzina oto uderza:
 Bóg sztandar synom powierza.
 Duch w przepotężnej serc sile
 Święte zawiązał Przymierza.
 O namiestniku Chrystusa,
 pożegnaj człowiecze hufy,
 błogosław uczniom Jezusa!
 W prostaczem je obaczysz rzemieśle:
 ubogie rybaki i cieśle.

(ujmuje Papieża za rękę i potrząsa nią silnie)

PAPIEŻ: Nie wołaj w takiej potędze:
 wołaniem sprawiedliwe wyroki
 Bóg w dziejów przeznaczył księdze.

MICKIEWICZ: Wołam w ogromnej potędze:
 oto Chrystus, zwleczon przed Piłatem,
 oto Polska, w krzyżu przebudzona! —
 Zali Sędzia-tronów będzie katem

i w ohydę wrzask o wolność poda?
 Zali przed nim, Piotra powołańcem,
 w mękach i torturze skona,
 niewolna i uciemżona,
 a Piotra wyzwie zaprzańcem,
 niegodnym Boskiego łona?...

PAPIEŻ: Synu, zapomniałeś, kędy stoisz;
 serce klątew burzą niepokoisz.

CHÓR:

1. Bracie, zapomniałeś, kędy stoisz:
 oto namiestnik Chrystusa —
 zali klątew Boga się nie boisz?
2. Na klątewną rozpacz harfę stroisz,
 serce żalów męką niepokoisz —
 bracie, zapomniałeś, kędy stoisz!

MICKIEWICZ: Błogosław, Ojczy, dar święty!
 Chrystus na krzyżu rozpięty,
 Miłość rzucona padliną —
 zlituj nad ludów godziną!
 Oto ze sercem prostaka,
 w ubiorze lichym żebraka,
 a Duchem-Słowem zwycięski,
 Jezus o jałmużnę woła!
 Zażegnaj idące klęski,
 śpiewaj chorały kościoła,
 bądź wielki, bądź niepojęty —
 byś nie był, jako Hamany,
 przez Ducha i Boga przeklęty!

CHÓR: O Grozo, czyli opętany?
 Czyli go obłądu szal wiedzie
 w oplakanej naszej biedzie?
 Ów, co szedł, co idzie po przedzie,
 kędyż zatrwożonych prowadzi?
 Czyli go obłądu szal zdradzi?

MICKIEWICZ: Przystaną koło ciebie Szatany,
złe Moce koło ciebie pojawią,
pierś żółcią goryczną zaprawią
i na nicość wieczystą zostawią.
Pomni, Ojcze, pomni, że Noc idzie,
która małe, małoduszne schłonie!
Gdy mogłeś stać w gwiazdnej koronie
na ciemnych błękitów skłonie,
na firmamencie, na szczycie —
nie zechcesz upadać w odmęcie.

CHÓR: Zamkni, Panie, jego usta:
wszakci żalność przezeń pusta,
wszakci w błędów utonął odmęcie.

MICKIEWICZ: Oto pomni, Ojcze, Boże-Dzicie,
zrodzone w lichej stajence,
pod strzechą na gnojowisku!
Otośmy zbudzeni o świcie
na nowe, wiekowe życie —
stań Opoką dziś w naszym kolisku!

.....

PAPIEŻ: Jakaż mnie przy waszem Słowie
stanąć, wy, biedni wygnańce,
gdyście błędów opętańce
stawili na waszem czele?
Jakaż mam przyjąć w kościele
sztandary, chorągwie ludu?
Żyjecie pragnieniem cudu,
przesączeni żółcią jadu
nie dla was z mojego sadu
owoce i sok winogrodu —
oto wyzywacie Boga.

CHÓR: Jakaż litość, jakaż droga?
Poddajem się Sądom Boga:

przesłodkie twojego sadu
owoce, sok winogradu.

PAPIEŻ: Żyliście w Pysze i Dumie,
w mętnych wodach nurząc ręce,
we własnym zamknięci rozumie;
chcieliście stawiać kościoły,
jak owe Pyszne-Anioły,
wyższe nad Boga zakłęcie.

CHÓR:

1. Żyliśmy w Pysze i Dumie,
w obłądnym błędząc rozumie,
jak owe Pyszne-Anioły.
2. Twoje nam otwórz kościoły,
wyzwi nas przez Boga zakłęcie:
nie daj upadać w odmęcie!

PAPIEŻ: Żyliście w Pysze i Dumie,
w bezprawiu nurzając ręce.
Zaliście we własnej męce,
w żałobnej dzisiaj zadumie
zapomnieli o dusz tłumie,
zrodzonych w lichej stajence,
zrodzonych w lichej zagrodzie,
któreście w waszym pochodzie
wozem tryumfów miażdżyli
i daliście im upaść w odmęcie,
a oni, ci wasi święci,
konali na glebie o głodzie —
że, chociaż wy dziś powstali,
choć rwiecie się przed tron Boga,
zali wy nie jesteście przekłęci
złem, któreście zwinowali?

MICKIEWICZ: Oto my pragniemy zmyć winy,
oto pragniemy wyznać grzechy;
jużeśmy je i wyznali,

i Ciało Pańskie przyjęli,
krzyżem się świętym żegnali —
błagamy błogosławienia.

PAPIEŻ: A wieki, wieki cierpienia,
a wieki, wieki obłędu?

Jakoż wam stawać do rzędu
z Anioły? —

Otworem oto kościoły,
dzwoniące świętem obrzędu:
wyklinajcie się Grzechu i Błędowi —
Bóg ześle znak zlitowania.

MICKIEWICZ: Znak Boski dzierżym we dłoni,
cierń mamy krwιάcy na skroni...

Kiedyż wejdzie Święto-Przebaczenia?

PAPIEŻ: W Śmierci jeno wieczne ukojenia,
w Bogu jeno wieczne ujawnienia.

MICKIEWICZ: My, łaknący ziemskiego zbawienia,
ze sztandarem Bożym w ręku,
chcemy cudów przejawienia.

PAPIEŻ: Jakoż wy nie macie lęku
wyzywać Boga na Sędzię,

wyzywać Boga na cudy?

Zali wiecie, co na Sądzie będzie?

Zali wiecie,

czy to wy wybrani ponad ludy,

czyli wy tak czyści na duszy,

czy tak zmyte ze serc wstrętów brudy —

że takie głosicie orędzie?

Żyjący w światowej głuszy,

jesteście, jako są inni.

MICKIEWICZ: Jesteśmy synowie niewinni,

my, którzy idziem od Świtu,

my, którzy widzimy Zaranie —

wołamy o Zmartwychpowstanie.

Otośmy się Pychy wyrzekli,
 Pychy, którą ojce żyli,
 własnąsmy Dumę zdeptali
 i Przeszłość unieważnili —
 byśmy Chrystusa kochali.
 Błogosław duchowe powstanie!

PAPIEŻ: Jesteście synowie-Piłaci.
 Jeżeli wam ojce ciężą,
 jeśli ich złość zwiecie wężą,
 gdy wyrzekacie się braci,
 co w ogniach Czyścowych leżą —
 toście ojcowiźnie kaci!
 Jakoż wasze orężę zwyciężą?

MICKIEWICZ: Czyn się modlitwą wypłaci,
 czynu patrzym po twej ręce,
 nie ostawiaj dzieci w męce:
 wzbudź mężę, pobudzaj mężę,
 święć miecz!...

PAPIEŻ: Dwusieczne orężę!

MICKIEWICZ: Święć orła, święć pole krwawe!

PAPIEŻ: Litością serce mam łzawe.

MICKIEWICZ: Snać litość serca dosięże.

PAPIEŻ: Odejdźcie...

MICKIEWICZ: Czynisz odprawę...

Litością serce mam łzawe.

PAPIEŻ: Snać litość serca dosięże.

MICKIEWICZ: Wzbudź mężę, pobudzaj mężę,
 błogosław!

PAPIEŻ: Ustać nie mogę.

MICKIEWICZ: Wzniescie mu ręce w górę —
 oto go Duch przenika.

Jeśli ręce tajemnicę rozwiążą,
 jeśli Niębios się brama odmyka...

PAPIEŻ: Łzy wasze na rękach mi ciężą.

CHÓR: Unosi ręce nad głowę —
oto łzy na oczach łyszczą.

Czyli Słowo rzuci piorunowe?

Czy się nasze nieszczęścia dopełnią,
czyli nasze nadzieje się ziszczą?

MICKIEWICZ: *(opuszcza sztandar przed Papieżem)*

Niebios się zawory rozwarły

i łzami oczy się pełnią;

blasków mam na oczach chmurę.

PAPIEŻ: Blasków mam na oczach chmurę:

niebios się zawory rozwarły

i łzami oczy się pełnią.

Boże, zali Twój głos znaczy,

by one w niewolej pomarły?

Twoichże nie poznasz oraczy!?!...

CHÓR: Niebios bramy się rozwarły,

Bóg swoje poznał oracze:

zbiedniałe narody prostacze.

Oto Tajemnice Sądu.

PAPIEŻ: Czemże ja, żebrak, wspomogę?

CHÓR: Chcemy znaku krzyża na drogę.

Przez Odmęty, Charybdy, przez Scylle

dążym, spragnieni wylądu.

MICKIEWICZ: O Chryste, ustać nie mogę,
żałość serce zwycięża!

Oto świętość nad wszystkie oręża

do stóp twoich, Ojcze, chylę:

błogosław krzyżem na drogę!

PAPIEŻ: Drogi Szatanom zamylę —

oto Chleb i Pańskie Ciało.

MICKIEWICZ: Chlebem braterstwo zasile —
serce cuda przeboleło,

PAPIEŻ: Serce cuda przeboleło —
wstań mężem w wierze, wstań w sile,
wstań na mąk bojowisko,
cierpieniem przetrawion i zjęty!
Gdy ujrzysz pogorzeliśko,
pomni wtedy, że Noc idzie,
która małe, małoduszne schłonie!
Gdy mogłeś stać w gwiazdnej koronie
na firmamencie, na szczycie —
nie zachcesz upadać w odmęcie.

MICKIEWICZ:

Przysięgam — przyjm Polski zaklęcie!

PAPIEŻ: Ulituj nad ludów godziną!

Chrystus na krzyżu rozpięty,

Miłość rzucona padliną...

Oto ze sercem prostaka,

w ubiorze lichym żebraka,

śpiewaj Chorały kościoła —

Jezus o jałmużnę woła.

Bądź wielki, jako hetmany,

lecz pomni: twój huf ma być święty,

byś nie był, jako Hamany,

w twem własnem sercu przekłęty!

MICKIEWICZ: Przysięgam za Polską ziemię.

PAPIEŻ: Przystaną koło ciebie Szatany,

złe Moce koło ciebie pojawią,

piersi żółcią goryczną zaprawią.

Pomni wtedy, pomni, że Noc idzie,

która małe, małoduszne schłonie!

Gdy mogłeś stać w gwiazdnej koronie

na ciemnych błękitów szczycie —

nie zachcesz upadać w odmęcie.

MICKIEWICZ:

Przysięgam za Polskę, klnę święcie:

przechować dusz wniebowzięcie,
niepokalanie żyć w Bogu,
mój naród u Niebios progu
ostawić — legjon zwycięski!...

PAPIEŻ: Przeminań bole i kłęski —
zapominajcie o wrogu!

MICKIEWICZ: Bole i kłęski w pierś biorę —
błogosław męża pokorę!

Wróg znika w Noc zapomnienia —
błogosław czystość sumienia!

PAPIEŻ: Już serce w tobie nie chore:
bole i kłęski w pierś biorę.

Bądź, jako hetman zwycięski!

MICKIEWICZ: Przeminań bole i kłęski —
błogosław narodów Sławie!

Oto narody wybawię,
a ty, jako hetman zwycięski.

PAPIEŻ: Oto narody wybawię:
błogosławię, błogosławię!

CHÓR: Przeminań bole i kłęski,
we Sławie Chrystus zwycięski:
Słowem narody wybawię.

PAPIEŻ: Błogosławię, błogosławię!
Oto czasy powołania,
czas bratnich dusz Zmartwychwstania,
czas czynu, czas działania:
Słowem narody zbawię.

CHÓR: Bóg w wielkiej złotej jawie!
Boży to Archanioł u tronu,
najwyższego z piersi dobył tonu:
Słowem narody zbawię.

PAPIEŻ: Błogosławię, błogosławię!

SCENA SIÓDMA.

W kościele Świętego Piotra.

Szeroka, niebotyczna struktura; gigantyczne gzemsy i bazy pilastrów, widne zaledwo w swych spodach, u wyrostków. Na wielkich estradach, wzniesieniach, kłęzące szeregi kardynałów w purpurach; wśród nich złotem ciężki płaszcz Papieża, w tiarze o trzech koronach: kościół przepelniony ludnością wszelkich stanów, wysłannikami wszystkich ludów. Na przedzie: ludy słowiańskie, deputacja polska z MICKIEWICZEM i sztandarem, matka Makryna z mniszkami; las chorągwi; organy płyną w dźwiękach ku podniosłemu śpiewowi: „Veni Creator“.

Właśnie był Papież relikwją, cudem odnalezioną, przęgnął zebrane ludy, a była to relikwja głowy świętego Andrzeja, będącego patronem Słowian. Przed oczyma Słowian, na których czele Mickiewicz, jawi się żywa, rzeczywista chwila: jako Andrzeja, świętego Apostoła, oprawce wiodą na mękę krzyżową i jak Apostoł radośnie tę mękę przyjmuje.

CHÓR: Wleką go na męki oprawce,
na krzyż i męki wleką.

MICKIEWICZ: O, patrzcie: lzy krwawe cieką,
lzy cieką, z krwią pomieszane.

Oto, jako giną wybawce —
ofiary, na morderstwo wydane.

CHÓR: O, patrzcie: lzy krwawe cieką,
szarpają go w złości oprawce —
oto, jak giną wybawce.

Ś. ANDRZEJ: Na krzyż mnie, na mękę wleką:
błogosławię me oprawce,
radują lzy krwawe, co cieką,
lzy ciekące, ze krwią pomieszane.
O krzyżu, szaleństwo krzyżowe,
o Wesele, Wesele, Radości!
Pragnąłem cię ścisnąć w miłości —
otóżeś mi teraz przyznany;
jużem do cię ślubem przykowany,
już serce przyjąć gotowe.

CHÓR: Zawleką go na krzyż katowie,
a on sobie mękę zachwala.

MICKIEWICZ: Miłość w nim ognie zapala:
na krzyż go wleką katowie —
on sobie mękę zachwala
we Chrystusowem Słowie.

Ś. ANDRZEJ: Pospieszajcie, pospieszajcie się, katy!
Niech się imam krzyża kolany,
niech zawisnę w powietrzu nad wami,
jak Chrystus rozkrzyżowany!
Pospieszajcie się ze sznurami —
czekając mnie niebieskie zapłaty.
Bez przestanku ciebie, krzyżu, szukałem —
zewleczcie, zewleczcie szaty! —
Oto Męki-Wesela zachciałem,
Chrystusa, Chrystusa kochałem.
Niech zawisnę w powietrzu nad rzeszą,
niechaj się katowie pospieszą,

niech zawisnę w powietrzu nad rzeszą!
 Chrystusa, Chrystusa poznałem!!

CHÓR: Oto spieszą, katy już spieszą:
 na krzyż już będzie porwany —
 sam szaty ze siebie zwleka,
 oczyma patrzy na rzesze.

Ś. ANDRZEJ: Spieszę, Chrystusie, o, spieszę
 do Światłości Twojej królestwa!
 Zgromadziłeś wielkie, wielkie rzesze...
 I te ręce, ręce, jako las.

CHÓR: Oczyma patrzy na rzesze,
 jakby szukał kogo śród nas.
 Na krzyż już będzie porwany.

MICKIEWICZ: Błogosław uczniu-Słowiany!
 Jak ty, idziem na krzyż i na mękę,
 ty nad nami wznies twą rękę
 i skreślij znaki na czele!

Ś. ANDRZEJ: Krzyż — Męka i krzyż — Wesele!
*(widzenie ustępuje; ludy w kościele rozpoczynają swoje
 litanje, świętych patronów swoich wzywając ku po-
 mocy i obecności. Gromada polska powtarza za swoim
 przodownikiem)*

MICKIEWICZ: Zwolywam rycerze Baru:
 widziałeś ich żywą mękę.
 Przez męczeństwo i kaźń Twego daru,
 okrutny, nieprzejednany
 Krzyżu, w miłości jedyny,
 przez Twoje i onych rany,
 jako ich były tysiące,
 te same męki kojące
 dopuść nam — za nasze przewiny!

CHÓR: Jako ich były tysiące,
 te same męki kojące
 dopuść nam — za nasze przewiny!

MICKIEWICZ: Zwoływam, zwoływam niewinne —
jako ich były tysiące —
na onym dniu rzezi ginące
na Pradze, wybrańce syny,
wybrańce Tobie powinne.

CHÓR: Jako ich były tysiące,
te same męki i rany,
o Krzyżu nieprzejednany,
ziści nam — za nasze przewiny!

MICKIEWICZ: Powaliłeś święte Legjony,
pojmałeś Rycerze męką.
Przez ich krew, co płynie rzeką,
pioruny rzuć Bożą ręką —
przez męczeństwo, przez łzy, przez rany!

CHÓR: O Krzyżu nieprzejednany,
ziści nam — za nasze przewiny —
te same rany i czyny!

MICKIEWICZ: Błagamy Cię, Boże cudów,
o wojnę, o wojnę ludów!

CHÓR: O wojnę błagamy, Boże —
zerwane ziemskie obroże —
o wojnę, wojnę ludów!

MICKIEWICZ: Ześlij białą gołębicę,
o Boże, Boże cudów,
niechaj zwiastunka polata
nad potopy, topiele świata!

CHÓR: Ziści gromy, błyskawice
za wolność, wolność ludów!...

(gromy organów; jasność; gołębica się ukazuje)

SCENA ÓSMA.

W kopule Świętego Piotra,

gdzie marmurowe kolosalne posągi: cesarzowej Heleny, rycerza Longina, niewiasty Weroniki. Litewskie boginki, świtezianki, guślarze, znachory, wiedźmy (starce i dzieci), przechylone o balustradę tamburu, patrzą ku zawrotnej przepaści kościoła; od głębi podnosi się hymn modłów, śpiewanych litanij, szum organów, dymy kadzideł, wonności palonych.

STARZEC: O, patrzcie: zaszedł na groby,
po grobach, cmentarzach szuka;
żałobny wieniec na skroni,
stroje żałoby.

CHÓR: Syn Słońca zaszedł na groby:
szuka czego u zapadłych cmentarzy — ?
Szuka czego u obcych ołtarzy — ?
Czemu bierze na się strój żałoby
i żałobny wieniec do skroni — ?

STARZEC: Od trumien próchno mu dzwoni.
Dawniej ze Słońcem u skroni
zapalał ogień ołtarzy
u leśnych kamiennych stołów:
O, lato słonecznej pogody! —
Oto Słońce wlecze do padołów.

CHÓR: Dawniej u litewskich rozdołów
śpiewywał w rusalne gody.

O, młody, weselny młody,
odbiegłeś od litewskich rozdołów!

STARZEC: Dawniej na świątalne gody
szedł w mroczne ostępy leśne,
weselniki pozdrowiał rówieśne.

O, młody, weselny młody,
odbiegłeś weselnych rówieśnych,
odbiegłeś Godów leśnych,
odbiegłeś kamiennych stołów!

CHÓR: O, patrzcie: Słońce w grób wiedzie,
do Krzyża rwie się spragniony,
szaleństwem Krzyża szalony.

STARZEC: O, patrzcie: on stoi na przedzie,
on przed wszystkimi narody,
on z chorągwią w dłoni, on chorąży!...

CHÓR: Szaleństwem Krzyża szalony,
do Krzyża rwie się spragniony,
po śmierć niechybną dąży.

GUŚLAR: O Słońce, palący boże,
zapalisz łuny czerwone,
zapalisz łuny ogniowe!

CHÓR: Cierniowy bierze wieniec na głowę —
o, patrzcie: do krwi się rani;
śmiertelne przewodzi rycerze;
szaleństwem Krzyża szalony,
po śmierć niechybną dąży.

GUŚLAR: O Słońce, Słońce gromowe!
Przybędziesz w łunach czerwonych,
przybędziesz w złotych piorunach
spalić Krzyżem opętanych,
szaleństwem Krzyża szalonych,
przywalić popiołu metem

kościół, kolumny Romy.

O Światło, daj znak widomy:
przybądź w czerwonych łunach,
słowem wezwane zaklętem!

CHÓR: O, Słońce, Słońce gromowe!
Przybądź w czerwonych łunach!
Świetli nam głowy czerwienią!
Świetli nam ciało tęczami!

GUŚLAR: Ten, co był nasz, co był z nami,
w śmiertelnych przyodzian całunach —
o Słońce, spal go w piorunach!

CHÓR: O, Słońce, Słońce gromowe!
Przychodzisz w ogniowych łunach.

(z okien przeciwnych padają szerokie pasy promieni zachodzącego słońca)

GUŚLAR: Zawijcie złote promyki
na gęśle, lirenki kręćcie,
grajcie a gęździe!
Zagrajcie na słonecznych strunach
te jego lubione muzyki
litewskich chat,
świteźnych wód,
z tych jego młodych lat:
jak was opuścił i rzucił,
a wy za nim od Świtezi tu szli —
i ten śmiech, i te łzy...
i ten ogień, co jeszcze tli...

CHÓR: Opuściłeś nas i porzucił,
a my od Świtezi za tobą tu szli;
a my z tobą płakali,
gdy serce chorzało,
my z tobą radowali,
kiedy serce się śmiało...

A my za tobą od Świtezi tu szli,

od Płużyn ciemnego boru:
 ty nas znasz, tyś jest nasz —
 czekamy, żebyś wrócił!...

1. Porzuć krzyż, odrzucaj zamię trwogi!
2. Ty nas znasz, tyś jest nasz —
 przypomnij jasne bogi!

ŚWITEZIANKA:

1. Jasne bogi złotokłose
 w złotych wieńcach zbóż
 przez łąn złoty idą bose.
2. A przed niemi, a za niemi
 idą dziewczki lnianowłose:
 każda niesie miodu kruż.
3. Przez łąn złoty idą bose,
 a przed niemi, a za niemi —
 jasne bogi złotokłose
 w złotych wieńcach zbóż.

STARZEC: Porzuć krzyż, widziadło wiecznej męki,
 kłos żrały weź do ręki —
 porzuć trwogę i lęki!

Przecz chcesz na krzyż wieść lud — ?!

CHÓR: Od świteżnych wód
 wstanie dla cię cud,
 z błękitów jasnej toni,
 gdy woda się rozedzwoni.
 Sam płużański bór
 zaszumi we wtór,
 a głos po łągach goni.

1. Wróć, wróć, ty nasz,
 nas, twoich, znasz —
 my tu za tobą śli.
2. Wróć, wróć do chat,
 do młodych lat —
 tam ogień jeszcze tli!

3. Przypomnij czar
guślarskich wiar,
przypomnij szept od błoni,
powiewy brzóz,
szemranie łoż,
podziemny tętent koni!
4. Gdy Mendoga nie stało,
cóż pod ziemią zadrgało?
Czy to Mendog król za łanią goni?
5. Gdy Mendoga nie stało,
huf pod ziemią w róg dzwoni —
czy to Mendog król z tysiącem koni?
6. Przemienie czas,
przeplynie czas,
przeleci głos, co dzwoni:
nie stanie cię,
ni twoich kras —
łzy jeno wicher przygoni.
7. Wróc, wróc, ty nasz,
bo jeszcze czas —
my tu za tobą śli,
nas, swoich, znasz,
od młodych lat —
tam ogień jeszcze tli.
Wróc, wróc do chat!
8. Wróc, wróc do chat —
z nich wstanie cud
twych młodych lat
od Świteźnych, Świteźnych wód;
gdy woda się rozedzwoni
z błękitów jasnej toni,
sam płużański bór
zaszumi we wtór:

król Mendog w tysiące koni!

(słysząc jakoby daleki tętent wśród szumu organów)

9. Jedzie, jedzie,
tętni, dzwoni,
w tysiąc koni,
w tysiąc koni:
król Mendog —
litewski król Mendog od Trok!
10. Poznajesz Mendoga króla?
Dziergana na nim koszula:
dziergały ją dziewczki kneżne —
kraśne, dostojne, lubieżne.
11. Poznajesz Mendoga pana?
Zbroja na nim złocisto kowana:
kowali ją kowalowie,
kneziowi biegli sługowie.
12. Na koniu, od błoni
ktoś tętni, ktoś dzwoni,
jakowyś biegają rycerze.
Ktoś jedzie, ktoś dzwoni,
ktoś tętni, ktoś goni —
w tysiące, tysiące koni!

Piorunie, rozjaśnij mrok!

(piorun pada, Mendog ukazuje się, wjeżdżając oknem kopuły na balustradę, do wnętrza)

CHÓR:

- I. Król Mendog,
litewski król Mendog od Trok!
- II. O Słońce, pałacy boże!
o, Słońce, Słońce gromowe,
Władcy, rozwierasz przestworze!!!
- GUŚLAR: *(pochylony ku kościotłowi)*
O, patrzcie, patrzajcie, dzieci:
ku górze podniósł lice!...

Patrzajcie, patrzajcie w oczy,
strzymajcie błyskawice!

Niechaj w piorunowym świetle,
jak gwiazdy o krwawej mietle,
jawią się jemu Zwiastuny!

CHÓR: Oto ogień przystanął i świeci.

GUŚLAR: O dzieci, słuchajcie, dzieci!

Spełniają się tajemnice:
oto z kościelnej czeluści
głos jego ku nam leci.

GŁOS: (*przyciszony, daleki, od głębi kościoła*)

O, Słońce, palący boże
we krwawych łunach!
Pokrusz ciała, pokrusz kości
w jasnych piorunach —
powołaj do Nieśmiertelności!
O Duchu, daj znak widomy:
z krzyżem przeciw idący
niech będzie pozdrowiony!

CHÓR: Nie widzi, nie widzi Mendoga...

STARZEC: Zapatrzony w Boga, który kona.

CHÓR: W krzyżowego jeno patrzy Boga,
patrzy w krzyż...

GUŚLAR: Szaleństwem krzyża szalony!

(*biją dzwony na wieczorny Anioł-Pański*)

Zgaśnij, Słońce, zagaśnij, Wielkości!

Gaśnijcie — a kysz, a kysz!...

Dzwony, kościelne dzwony...

CHÓR: Nie widzi, nie widzi Mendoga...

Wielkość kona, Słońce kona —

gaśnijcie, a kysz, a kysz!...

Dzwony, kościelne dzwony...

(*słońca purpurowe światło z nich ustępuje, mroczy się,
a oni w mroku gasną. Dzwony biją coraz potężniejsze*)

SCENA DZIEWIĄTA.

Na Kapitolu.

Szerokie wschody wiodą w górę: widne w polowie, poczynają się z pośród krzewów laurowych, którym krzewem całe wzgórze ożywione. U szczytu pochyłości, na tle ciemnych błękitów wieczoru w gwiazdach marmurowe półbogi, Dioskurowie: Kastor i Polluks, którzy chwytają rozszalale konie Foebusa, zawieszzone w powietrzu, jak dwie skały, nad stokiem laurowego wzgórza. Przy pochodniach, przy chorągwiach tłum ludu wiedzie poetę polskiego, wwieńczonego złotą koroną tryumfatorów; ludom przewodzi DEMOS.

CHÓR: Altissimo, altissimo, poeta!

DEMOS: Jak okiem sięgniesz równiny,
królestwo twoje przed tobą.

Oto szczyt, oto dążeń meta.

MICKIEWICZ: Moje dziedzictwo — ruiny,
strojne cyprysów żalobą;
królestwo moje — świat ducha.

CHÓR: Altissimo, altissimo, poeta!

DEMOS: Mówisz, a rzesza cię słucha.

Jak okiem sięgniesz daleko,
zawładłeś ludy i rzesze.

Wzeszedłeś, jako ognisty kometa.

MICKIEWICZ: Na głos Jego, na Jego głos spieszę;
pójść mam jeszcze daleko —
po Zwycięstwo, Zwycięstwo ducha!...

CHÓR: Altissimo, altissimo, poeta!

DEMOS: Mówisz, a rzesza cię słucha,
spragniona głosu proroka.
Słowo twoje — pałaca podnieta.

CHÓR: Altissimo, altissimo, poeta!

MICKIEWICZ: Idzie moja władza zwysoka;
jedne wzniosę, a drugie poniżę.

DEMOS: Idzie wyżej, niż kościoły Romy,
niżli Romy kościoły i krzyże.

MICKIEWICZ: Idzie władza moja od Ducha,
ponad gmachy, kamienie, złomy.

DEMOS: Mówisz, a rzesza cię słucha —
oto prorok, prorok obudzony.

Jak okiem sięgniesz daleko,
królestwo twoje przed tobą.
Dotarłeś szczytów korony.

MICKIEWICZ: Królestwo moje za światem,
gdzie gwiazd się poczyna potęga,
kędy wieczna, wieczna zawierucha
wiedzie w Przewrót rozpętane słońca,
kędy niemasz drogom końca...
Królestwo moje — Świat ducha.

DEMOS: Mówisz, a rzesza cię słucha,
wielkością proroka przejęta.

MICKIEWICZ: Rozpoczną się wielkie święta
królestwa Ducha na ziemi:
Duch zstąpi z wielkiego przestworza,
aby obcował z małemi,
umiłował ubogie i liche,
aby je poczynił świętami.

DEMOS: Mówisz, a rzesze są ciche —
słowami się karmią twojami.

MICKIEWICZ: Przyjdą do mnie wszystkie narody,
wszystkich narodów wybrańce,
i chorągwie mi swoje oddadzą.

DEMOS: Już idą narodów wybrańce,
już idą, chorągiew wiodą,
świętości domostw prowadzą.

MICKIEWICZ: Serce mam dla nich gospodą,
słowo mam dla nich święte —
niech przyjdą, chorągwie zwiódą
wybrańce, przewodniki narodom!

DEMOS: U stóp się twoich ukorzą:
tyś jest ponad wszystkie narody.

MICKIEWICZ: Jak braci, przyjmę ich do dom.

DEMOS: Chorągwie, chorągwie niosą —
przed tobą chorągwie chylą...

MICKIEWICZ: Przed Słowem chorągwie chylą.
O chwilo, jedyna chwilo:
chorągwie, chorągwie w pokłonie...

DEMOS: Przed tobą chorągwie płyną.
Patrz: mnogie chorągwie idą;
wszystkie przed tobą w holdzie.

MICKIEWICZ: Duch wziął je na swoim żołdzie —
wywalczą królestwo Ducha.
Jak mnogie chorągwie w holdzie!...

DEMOS: Mówisz, a rzesza cię słucha.

MICKIEWICZ: Zdobyłem królestwo Ducha!
Oto sztandary, sztandary w holdzie!
Duch was chce mieć żołnierze,
pojął was na swoim żołdzie.
Słuchajcie, słyszcie, legjony:
pójdziemy, pójdziemy daleko
wskrzesać, obalać trony,

głoszący Ducha królestwo!
Słuchajcie, słyszcie, legjony:
trony obalim w nicestwo,
wyzwolim królestwo Ducha!

DEMOS: Mówisz, a reszta cię słucha.
Trony obalisz w nicestwo,
obalisz w nicestwo trony —
jeno czyń, co rzesze wołają!

CHÓR: Uczyń, co rzesze wołają!

MICKIEWICZ: Uczynię, co rzesza woła:
powiodę — wiodę ku szczytom,
ku Słońcu wiodę złotemu...

CHÓR: Uczyń, co rzesze żądają —
obalisz trony w nicestwo,
pójdziemy za tobą w legjony.

MICKIEWICZ: Miniony to żal, miniony.
Skargi serce przeboleło —
budzę serce, ze snu budzę serce.
Litość gasła, serce spało.

CHÓR: Wstań, Wallenrodzie,
w wolnym narodzie —
przez krew, przez krew!
Uczyń, co rzesze wołają!

DEMOS: Oto naród powstał, jako lew;
rzesze ku tobie wołają:
przez krew, przez krew, przez krew!!

MICKIEWICZ: Chrystusa na chustach mają,
Chrystusa obraz i znamię.

DEMOS: Przez krew, przez krew! — wołają.

MICKIEWICZ: To Szatan sercu kłamie.

CHÓR: Uczyń, co rzesze żądają:
przez krew, przez krew, przez krew,
wstań, Wallenrodzie,
powstań, ty — wódz, ty — lew!

MICKIEWICZ: Chrystusa na chustach mają —
przepomnieli Bożego słowa...

CHÓR: Oblędna, zła twoja mowa.

MICKIEWICZ: Ku szczytom wiodę, ku szczytom,
ku Słońcu, ku błękitom.

CHÓR: Odbiegłeś od grobów, padołów:
tam naszych mordują, tam krew!

MICKIEWICZ: Dosięgliście szczytów, kościołów,
pojrzyjcie ku Słońcu, błękitom —
ulegnie, ulegnie gniew.

CHÓR: Tam naszych mordują, tam krew! —
Oblędna, zła twoja mowa.

MICKIEWICZ:

Oto Sława przy was, Wielkość Słowa —
ulegnie, ulegnie gniew.

Dobiegliście szczytów, kościołów:

nie patrzcie, nie patrzcie na krew,

nie patrzcie wstecz do padołów!

Dobiegliście szczytów, kościołów:

weźmijcie, weźmijcie na czoła

zwycięstwo, zwycięstwo Ducha —

pokoju wieczyste znamię!...

CHÓR: Wallenrod, Wallenrod kłamie.

MICKIEWICZ: O ludy, pomnijcie Słowa!

CHÓR: Oblędna, zła twoja mowa,
oblędna, oblędna władza!

Wallenrod, Wallenrod zdradza!

Wallenrod, Wallenrod kłamie!!

1. Uderzcie nań proporcami!

2. Porzućcie Chrystusa znamię!

3. Chorągiew, chorągiew kłamie!

4. Porzućcie standary Słowa!

5. Oblędna, oblędna władza!

6. Wallenrod, Wallenrod zdradza!

7. Przeklęty, kto ludom kłamie!
8. Porzućcie Chrystusa zamię!
9. Przeklęty, kto ludy zdradza...
10. Kto ludy powiódł ku szczytom,
ku bladym, zamarłym błękitom!
11. Oto w padolach zagłada,
pomór, pożogi, głód!
12. Zdrada nas wiedzie, zdrada —
do złud, do marnych złud!
13. Słowo Chrystusa kłamie!
14. Porzućcie Krzyża zamię!
15. Połamać, połamać Krzyże!
16. Porzucać, deptać sztandary!...

DEMOS: Jedne wzniosę, a drugie poniżę —
ukórz się przede mną na chwilę,
a wnet się poczujesz w sile,
wyniesion potęgą nad Boga:
jak sięgniesz okiem daleko,
wróć-ć królestwo twoje.

MICKIEWICZ: Wybrałem duszy spokoje,
przekląłem królestwa ziemi —
gardzę służbami twojemi.
Mej duszy moje władztwo!

DEMOS: Ukórz się przede mną w duchu,
a oddam legjony w posłuchu.

MICKIEWICZ: Pokora, nicość, żebractwo!

DEMOS: ...Legjony potęg w poddaństwo!
Skłoń się, a rzesza posłucha!

MICKIEWICZ: Poznają szatańskie państwo:
przekleństwo, przekleństwo Ducha!

CHÓR: Połamać, połamać Krzyże!
Porzucać, deptać sztandary!
Proroki, proroki poniżę!
Połamać, połamać Krzyże!

Porzucić, deptać sztandary!

Połamać, połamać Krzyże!

(porzucają sztandary, deptają, druzgocą, łamią — i pozostawiają poetę w laurach, samego nad ułamkami krzyżów i chorągwi)

MICKIEWICZ: Przekleństwo, przekleństwo Ducha!

Szatany jawią złe moce —

padły strącone sztandary.

Legjonie, legjonie wiary!!

Poddeptali chorągwie, godła —

obłądów okrutna męko!

Aż tu je chorągiew przywiodła

i tu własną zabili ją ręką.

Legjonie, o święte godła!

Aż tu je chorągiew przywiodła!

O, męko, serdeczna męko —

legjonie, legjonie wiary.

(ukłękł, płacząc)

RAPSOD: *(starzec, nędzarz, w lachmanach powłóczących, o masce twarzy podobnej Homerowi)*

Wołasz — a pustość jest głucha...

MICKIEWICZ: *(nie spostrzegł go jeszcze)*

Oto lico twoje oplwano,

sztandary zdarto, zdeptano —

przekląłeś, przekląłeś dzieci!...

RAPSOD: Wołasz — w pustkowie głos leci.

MICKIEWICZ:

Przekleństwo, przekleństwo Ducha!...

RAPSOD: Wołasz — a pustość jest głucha.

.

Pokój wam, Słowu waszemu.

Cóż łamiesz ręce, człowieku,

i płaczesz nad chorągwiami?

MICKIEWICZ: Nieszczęściu podajesz rękę.

RAPSOD: Zrozumiałem i Serce, i mękę.

Wstań z prochów!

MICKIEWICZ: Podźwigasz Ducha!

Wstaję z gruzów, powstaję upadły:

oto moje sztandary w pyle...

RAPSOD: Pokój wam! Podaję rękę. —

Byłem na narodów cmentarzu,

plakałem na narodu mogile.

MICKIEWICZ: Rozumiem i serce, i mękę:

ty, nędzą, starością wybladły,

plakales na grobów ołtarzu.

RAPSOD: Łzy to krwawe oczy mnie wyjadły:

byłem na narodu mogile —

widziałem, widziałem groby,

sztandary, puklerze w pyle,

rdzą przejadłe miecze, oszczepy;

widziałem piszczele, czerepy,

jak węże je łaszące obsiadły;

lica się bladeścią powlekły,

kolory w oczach pobladły —

widziałem narodu mogiły,

na cmentarzach spleśniałe krzyże,

jak się błękitno paliły,

gdy zaszła Noc...

MICKIEWICZ: Widziałeś ognie grobowe.

RAPSOD: Krzyże się błękitno paliły.

MICKIEWICZ: Znasz grobów tajemną wymowę.

RAPSOD: Wracam z narodu mogiły.

MICKIEWICZ: Przypominam sny minione:

znałem ciebie, wędrownika,

kładłeś ręce mnie na głowę,

jesteś Mocarz...

RAPSOD: Lazzarone, lazzarone...
Trup — nade mną kruki kraczą
niesyte, nienasycone:
serce im ciskam czerwone
i kawalcami się raczą.

MICKIEWICZ: Jakieś bóle w sercu płaczą,
jakieś rany niezgojone — —
A te na piersi co znaczą
rabaty polskich żołnierzy — ?

RAPSOD: Strzępy, strzępy!...
Ożarły się syto sępy
i tej krwi, i tej odzieży;
w błocie, w brudzie serce leży —
i grób świeży, i trup świeży —
duch się płacze.

MICKIEWICZ: Czemuż się serce nie zwierzy? —
Jakież, ziomku, twoje dzieje?

RAPSOD: Zakończone, zakończone:
ożarły się syto sępy
tego serca, tych miłości...
Strzępy, strzępy, strzępy, strzępy!...

MICKIEWICZ: Przecz tu stare zwlekleś kości?
Skąd tu bywasz?

RAPSOD: Z legjonami.
W on czas, kiedy odlot ptaków,
jakoby żórawne klucze,
wiódł Polaków, gnał Polaków
coraz dalej polskich szlaków,
na te burze, na te burze...
I wicher w oczy i grad tłucze:
żórawne się łamią klucze,
żórawne się skrzydła łamią. —
Serce zbrzydło, miłość zbrzydła,
ciało skłute, serce strute,

ot, i połamane skrzydła.
Ożarły się syto sępy;
miłość — strzępy, serce — strzępy!

MICKIEWICZ: Nie szukasz pomocy rodaków —
jakoż zarabiasz na strawę,
jak się żywisz — — ?

RAPSOD: Okruchami, kruszynami,
czyja łaska, czyja wola.
Stawam u tych skał podnóża,
w progu Sławy,
jem chleb łzawy,
chleb żebraczy —
Bóg mnie raczy, Bóg mnie raczy.
Dola.

Nie szukam pomocy rodaków.
Padły orły, zgasły łuny,
ożarły się syto sępy,
w ziemię zapadły pioruny —
strzępy, strzępy, strzępy...
Ot, na piersi mojej znaczą
rabaty, żem był przy legjonie;
a w sercu, a w piersiach płaczą
żale, i skargi, i klęcia;
więc ja moje żale dzwonię,
dzwonię, a rzesza mię słucha;
rzesza duchów ku mnie schodzi,
ci w rabatach, z chorągwiami —
jak chadzali legjonami.

MICKIEWICZ: Znasz legjony, żyłeś z nimi — !?

RAPSOD: W bohaterstwie.

MICKIEWICZ: Na tych bitwach, po tych polach,
za tymi orłami — !?

RAPSOD: Z orłami, jak brat, w braterstwie:
raz w szczęśliwych, raz w złych dolach,
po tych bitwach, po tych polach...

MICKIEWICZ: A przed wami, za orłami —
bohater — pochodnia!

RAPSOD: A nad nami, za orłami — —
Caesar, Caesar-Zbrodnia!
Byliśmy radośni na stan,
byliśmy młodzi
i nie liczyli ran,
radośni na to krwi znamię.

MICKIEWICZ: Widzieliście, że Caesar uwodzi,
że Caesar, że Caesar kłamie — !?

RAPSOD: Padły orły, zgasły łuny —
Caesar kłamie!
Zapadły w ziemię pioruny —
ostały rany i truny.
Do trumien chorągwie zabrano.

.
Powstaną, kiedyś powstaną
i będą nad nami drzeć.
Kiedyś godzinę wołaną
będziemy, będziemy mieć.
Powstaną nad nami, powstaną,
w powietrzu będą drzeć
chorągwie — to będzie wczas rano,
nim liście zaczną drzeć;
to będzie, to będzie wczas rano,
zanim ptacy zaświergocą swój świt —
Cyt — cyt, cyt, — cyt, cyt — cyt...

MICKIEWICZ: Ty wiesz, ty wiesz, że zejdzie Świt,
jutrzejszy świt...?

RAPSOD: Cyt — cyt, cyt — cyt...
Nie jutro — nie!
Nieprzeliczone to dni...

.
To będzie, to będzie wczas rano,
nim liście zaczną drzeć.
Przyjdą, przyjdą: przyjdą wielką rzeszą,
jak chadzali legjonami,
z chorągwiami, z chorągwiami —
gdy posłyszają, że ja dzwonię,
że są chwile dopelnione,
godziny, dni przeliczone.

MICKIEWICZ: Któż to jesteś!?!...

RAPSOD: Lazzarone, lazzarone...

SCENA DZIESIĄTA.

Forum Romanum.

Nad rumowiskiem sterczą reszty kolumnad, żelaznemi obręczami spięte; łuk tryumfalny Septima Sewera; dalej tylko bazy upadłych słupów i posągów, a na końcu wqwozu wielkich ruin majaczejący łuk Konstantyna. Noc; przelatują chmury i raz po raz światło skrywają. Ognie, wybuchające w coraz to innej części miasta, rozczzerwieniają urwiska bazylik i rozpadłych kurji. Tłum obywateli ludu, gawiedzi, masek, którzy całe Forum zalegli. Wchodzi BRUTUS-MICKIEWICZ.

CHÓR:

Republika nas woła do czynu!

Wolność ludów święta zagrożona!

Wawrzynu, zwycięstw wawrzynu!

Niech nam przewodzą Marjusz!

1. Oto Caesar sięga diadem!
 2. Niech Caesar po diadem nie sięga!
 3. Caesar rzucił nam wieńce wawrzynu,
 4. Caesar schlebia fałszowi podłemu,
 5. Caesar zdradą sięga po koronę!
 6. Caesar i lud! Lud i Caesar-potęga!
 7. Republika nas woła do czynu!
- Niech Caesar po diadem nie sięga!

Czyjakolwiek Caesara potęga,
Republika nas woła do czynu:
zagrożona ludów wolność święta,
jak we krwi była poczęta,
krwawego się domaga czynu!

1. Caesar rzucił nam wieńce wawrzynu!

2. Caesar legje prowadził zwycięski!

3. Caesar, Caesar gotuje dnie klęski,

4. powiódł hordy do swego rydwanu,

5. świat zeszedł, podobien orkanu!

6. Caesar, Caesar sięga diademu!

Republika nas woła do czynu,

krwiącej się domaga ofiary.

Krwią spłyną liście wawrzynu.

(*w natłoku ujmują Brutusa* DWIE POSTACIE)

POSTAĆ Z PRAWEJ:

Ty śpisz, Brutusie, zbudź się, Brutusie,

spójrzysz na wielkość Romy:

Roma to wolność ludów. —

Któż wolności wróg nieprzejednany?

POSTAĆ Z LEWEJ:

Obudź się, bracie w Chrystusie,

spójrzysz na wielkość Romy:

tu namiestnik wolności widomy

dokona cudów.

POSTAĆ Z PRAWEJ:

Brutusie, ty śpisz, Brutusie!

Roma to wielkość ludów —

wielkość, co druzgoce tyrany.

POSTAĆ Z LEWEJ:

Bracie, o bracie w Chrystusie!

Oto wróg nieprzejednany,

wróg wolności zagraża ruiną —

ulituj nad ludów godziną,

nie wskrzeszaj wolności tyrana:
wolność ludów ma być oszukana —
Roma to wolność ludów.

Bracie, o bracie w Chrystusie!

POSTAĆ Z PRAWEJ:

Brutusie, ocknij, Brutusie!

*(przepadają w tłumie; przy Mickiewiczu widny KRA-
SINSKI, chwytą go za dłoń)*

KRASINSKI: Przez Polskę Rzym będzie zbawion.

MICKIEWICZ: Ja, Bogiem pobłogosławion,
zaszedłem z narodem w ruiny.
Chorągwie, godła zwalone.

KRASINSKI: Nieskończone, szlaki nieskończone!
Oczyrna się patrzaj duszy —
widzisz narody zbawione.

Porzuc godła, rzuć hasła, zapomni!
Niepotrzebne i hasła, i godła;
runą chusty, runą znaki —
pojrzyj w nieskończone szlaki:
około ciebie Świat Ducha.

MICKIEWICZ:

Przez Polskę Rzym będzie zbawion? —
Dusza słucha, serce słucha...
Rzym — potęga w ruinie —
wskrzeszajcie potęgę Romy!

KRASINSKI: Wznies duszę ponad gruzy i złomy:
świat Ducha, wokoło świat Ducha.
Byłeś Bogiem błogosławion —
potęgi skruszę w godzinie;
będę zbawion, Słowem będę zbawion.

MICKIEWICZ: Przez Polskę Rzym będzie sławion.

KRASINSKI: Gdy padną kościoły Romy,
gdy sklepienia Piotrowe rozpękną,

gdy ludy w trwodze uklękną —
ty Duchem błogosławion...

MICKIEWICZ:

Przez Polskę Rzym będzie zbawion!

(inne postacie, cisnąc się, rozgradzają ich; Krasieńskiego tłum poniósł; przy Mickiewiczzu-Brutusie pojawia się

KASSJUS)

KASSJUS: A jeśli Caesar zginie?

MICKIEWICZ: Nie zginie Romy potęga.

KASSJUS: Nie zginie potęga Ducha.

MICKIEWICZ: Caesar to wielkość Romy.

KASSJUS: W Brutusie Romy potęga!

CHÓR: Potęga Caesara zginie —

Wyzwólcie Rzym od Caesara!

KASSJUS: Brutusie, ocknij, Brutusie!

(od łuku Sewera nadciąga orszak i nad nim CAESAR na rydwanie, zaprzężonym w dwa białe konie; koło Caesara las niesionych znaków, godła, orłów; odgłos trąb)

BRUTUS: We chwale Caesar płynie.

CHÓR: Oto w tryumfie, w chwale

Caesar, Caesar przybywa.

KASSJUS: Słyszysz okrzyki, wrzawę? —

Potęga Caesara zginie!

Pamiętaj, pamiętaj Sprawę!

BRUTUS: Caesar się zasłuchał we wrzawę.

KASSJUS: Twoja myśl i serce w Czynie! —

Wolność cię woła straszliwa.

BRUTUS: Potęga Caesara płynie.

(Caesara wóz zajeżdża półkołem, zawracając rydwanem; teraz widać u kół wozu POSTAĆ KOBIECĄ, półzgiętą, skrępowaną powrozami)

KASSJUS: Oto patrz: u kół wozu,

u rydwanu...

BRUTUS: Ona się pochyla przygięta.

KASSJUS: O, przekłeta ta ręka, co wiąże,
co jej, świętej, nakłada pęta!

BRUTUS: Straszliwymi związana powrozy,
ona się pochyla, przygięta...

KASSJUS: Przykuta do kół rydwanu.

BRUTUS: Ręka, co wiąże, przekłeta!

KASSJUS: Oto Caesar podobien orkanu!
Potęga Caesara płynie
w tryumfie...

BRUTUS: Caesar zginie!
*(odgłos tręb, wrzaski; Caesar ma zstąpić z rydwanu;
spiskowi otaczają wóz, cisza. Caesara maska o rysach
Napoleona I, tragiczna, nieublagana; od głowy długi
welon, calun śmiertelny, powłoka, w której cała postać,
jak Widmo; na głowie wieniec szerniałych gałązek
lauru i dębu)*

CAESAR: Brutusie, podaj mi rękę!

BRUTUS: Caesarze, drży ci dłoń.

CAESAR: Brutusie, znam twoją mękę:
pod togą skryta broń.

BRUTUS: Caesarze, bierz moją rękę,
Brutus podaje dłoń.

CAESAR: Brutusie, znam twoją mękę —
twarz znowu zadaje kłam.

BRUTUS: Caesarze, znasz, czego chcesz —
przecz szedłeś tutaj sam?

CAESAR: Brutusa miłość mam.

BRUTUS: W Brutusa miłość wierz! —
Przecz szedłeś tutaj sam,
gdy skrytość myśli wiesz?

CAESAR: Pierwej zadajesz kłam,
nim serce nożem pchniesz;
w Caesara litość wierz!

BRUTUS: Caesara litość znam;
 zadajesz sercu kłam,
 gdy skrytość myśli wiesz.

CAESAR: O, spiesz, morderco, spiesz —
 Caesara litość masz!
 Brutusie, drży ci dłoń.

BRUTUS: Pod togą skryta broń —
 Caesarze, znam twoją mękę.

CAESAR: Daj rękę, poznaję mordercę.

BRUTUS: Caesarze, zakryj twarz!

CAESAR: Caesara miłość masz...

Brutusie, ugódź w serce!

BRUTUS: Caesarze, zakryj twarz!

CAESAR: Morderce, morderce, morderce!

CHÓR: Caesarze, zakryj twarz!

CAESAR: Dołą dla siebie wybrałem —
 wy drżycie w sercu struchlałem.

CHÓR: Caesarze, zakryj twarz!

BRUTUS: Wy drżycie w sercu struchlałem.

CHÓR: Brutus prowadzi morderce.

BRUTUS: Dołą dla siebie wybrałem.

CHÓR: Caesarze, zakryj twarz!

CAESAR: Brutusie, ugódź w serce!

(CAESAR, który zstąpił był z rydwanu, i SPISKO-
 WI, tłoczący się za nim, przepadają za kolumnadą)

CHÓR:

1. Republika nas woła do czynu!
2. Wolność ludów święta zagrożona!
3. Oto Caesar sięga diademem!
4. Porwicie wieńce wawrzynu!
5. Niech Caesar po diadem nie sięga!
6. Czyjakolwiek Caesara potęga,
 Republika nas woła do czynu.

7. Caesar zdradą sięga po koronę,
 prawa gminy święte naruszone —
 Republika nas woła do czynu.

*(Mickiewicz-Brutus był tymczasem przystąpił do ry-
 dwanu i nożem przeciął więzy. Niewiasta podnosi się
 od kół wozu, przeciąga ręce, na których sińce od sznu-
 rów; szata jej ponsowna; gawiedź się gromadzi około)*

MICKIEWICZ: Narody będziesz wieść.

WOLNOŚĆ: O ręce, ręce! O swobodo!

Ileż mąk musiałem znieść!

MICKIEWICZ: Ludów zgodą, serca zgodą,

Brutus, wróciłem ci cześć —

narody będziesz wieść.

WOLNOŚĆ: Ty Brutus, a czy ja cię znam?

MICKIEWICZ: Przeze mnie wolność masz.

WOLNOŚĆ: A może — jak chcesz, to kłam!

Cóżeś to ty mnie dał?

MICKIEWICZ: Żem ja o ciebie drzał,

żem cię rozpętał sam.

WOLNOŚĆ: Już wolne ręce mam,

a wszystko inne: Kłam!

Ty precz! — Czy ja ciebie znam!?

MICKIEWICZ: Przeze mnie wolne ręce masz.

Nie taką ciebie znam — —

WOLNOŚĆ: Co mi tam, co ty znasz —

już wolne ręce mam!

MICKIEWICZ:

Nie rozumiesz, nie rozumiesz mych słów:
 oto czeka cię lud.

WOLNOŚĆ: Nie słucham mów, nie słucham słów,
 co mi ze słów!!

MICKIEWICZ: *(chce ją ująć)*

Czeka spragniony lud
 potęgi twoich słów.

WOLNOŚĆ: (*wyrywa się*)
Puszczaj, nie trzeba mów,
nie trzeba słów, nie trzeba słów!
Rydwan ten mój!!
Patrzaj hen, tam:
widzisz te cienie bram,
słyszysz ten szum, ten szum?!...

MICKIEWICZ: Na Forum ludzi tłum.

WOLNOŚĆ: Za chwilę będę tam!
Przez tłum, przez tłum, przez tłum!
Stratuję i stanę u bram.

MICKIEWICZ: Deptać chcesz ludzi!?

WOLNOŚĆ: Tłum!!

Stratuję i stanę u bram!

MICKIEWICZ: Nie taką ciebie znam! —
W szalonym ręku broń!

WOLNOŚĆ: Hej ha, hej ha, na koń, na koń,
na tryumfalny wóz!
Hej ha, tryumfie, dzwoń —
wszystko poza mną gruz!

MICKIEWICZ: Wolność — wolności kłam!
Nie taką ciebie znam —
w szalonym ręku broń...

WOLNOŚĆ: W proch, w proch pałace, posągi!
Tu ma być dla mnie błóń,
dla mych rumaków błóń!
Hej ha, hej ha, na koń,
na tryumfalny wóz!
Pałace, świątynie w gruz,
zaorać gruz na błóń!...
Hej ha, hej ha, na koń!...

CHÓR: Szalona, szalona, stój!
Jak pokierujesz wóz?

WOLNOŚĆ: Ty drżysz, ty mnie się bój —
wszystko poza mną gruz!

CHÓR: Zagródźcie jej drogę, stój!
Nie puścim, z nami bądź!
Przewalisz, zwalisz wóz!

WOLNOŚĆ: Znacie wy różgi łóz?! —
Jeno ty mną nie rządź!
Precz, precz, puszczaj wóz!

CHÓR: Trzymajcie, trzymajcie, stój!!

WOLNOŚĆ: Ty drżysz, ty mnie się bój!
Mój wóz, mój wóz, mój wóz,
mój tryumfalny wóz,
przede mną, za mną gruz!...
Hej ha, hej ha, przez błoń,
tryumfie, tryumfie, dzwoń!!

CHÓR: Na nas kieruje konie!
Jak silna: odwalila nas precz!
Na nas kieruje konie!!
Szalona, szalona, stój!
W szalonem ręku miecz...
Uciekajcie, ratuje, ratujcie!!

WOLNOŚĆ: Ja Pan, ja Pan, panuję!
Wszystko poza mną gruz!!

CHÓR: Uciekajcie, szalony wóz
ratuje, ratuje, ratujcie!!!

*(wóz pędzi, miażdżąc tłumy przed sobą; pędzi ulicą
ruin Forum, aż znika poza łukiem Konstantyna; trąby
i dzwony na trwogę; łuny pożarów; to chmury obiegają
głęb, to księżycyca blask pięści ruiny. Obok Mickiewicza
widać Krasińskiego)*

KRASIŃSKI: Jest Polska wieczna, nieśmiertelna
ponad świat, ponad świat
tysiącem tysięcy lat.

MICKIEWICZ: Kogóż to widzę we łzach,
kogóż to widzę w mękach?

O, niosą ją na rękach,
umarłą czyli omdlałą —
synowie ją niosą żałobni.

KRASIŃSKI: Kogóż to chcesz płakać we łzach?
Pojrzyj, sięgnij górnych sfer,
a ujrzysz ją zmartwychwstałą:
oto idzie wszechpotężna,
oto idzie wywyższona
w szczęśliwości, ubóstwiona,
ponad świat, ponad świat
tysiącem tysięcy lat.

*(jacyś młodzieńcy w żałobie niosą kobietę umarłą, obok
idą inni z zapalonemi gromnicami; przechodzą)*

MICKIEWICZ: Umarłą niosą, omdlałą;
patrz, jacy, aniołom podobni,
synowie ją wiodą żałobni!...

KRASIŃSKI: Serce żywe zmartwychwstało,
ponad anioły ulata.
Ona oto wywyższona
nad żywe przeklęte świata,
ponad świat, ponad świat
tysiącem tysięcy lat.

MICKIEWICZ: Jeszcze Ona, Ona na oczach.
Synowie jej, Smutku Anieli,
zniknęli, zniknęli
u wieczności bram;
jeszcze Onej głowa zwisająca
włosami zamiata próg.
O matko, matko sławiona!...

KRASIŃSKI: Na gwiazdach, w sierpie miesiąca,
wśród mlecznych dróg —
Ave, Regina Coeli,

o, wieczna ty, nieśmiertelna
ponad świat, ponad świat
tysiącem tysięcy lat!

MICKIEWICZ: Unieśli, w niebo ją wzięli.

O Polsko! O synowie-Anieli!

O, serce, serce kona...

KRASINSKI: Ave, Regina Coeli!...

(zjawisko w koronie gwiazd)

SCENA JEDENASTA.

Via Appia.

Długa, niekończąca się droga wśród grobowców, sarkofagów, stel rzeźbionych cmentarnych; cyprysy jako grobów strażniki, wierzby płaczące, których wyraźniejsze kształty gubią się w mroku wieczornym; krzaczyska ostów, pokrzywy zachwaszczają zaciszne ustronie wiecznego spoczynku. Słychać godziny, uderzane na dalekich zegarach. Wchodzi MICKIEWICZ z dwunastoma uczniami-legjonistami, z którymi wówczas opuścił był Rzym; ubiory ich pielgrzymie.

MICKIEWICZ: Za nami już święte miasto.
Spoczniemy tu, podle bramy.

CHÓR: Przed nami drogi i bramy,
i nieznane miasta, i ludzie.

MICKIEWICZ: O głodzie idziecie i trudzie...
Dobądźcie, co chlebow mamy —
Spoczniemy tu, podle bramy.

CHÓR: O Roma, o Jeruzalemie!
Wyszliśmy, biedni pielgrzymi;
w trudach zejdziam ludy, ziemie,
szukając Jeruzalemu.

MICKIEWICZ: O, Jeruzalem, Jeruzalem nowa!
Dążym ku miastu nowemu,
do Światła dążym nowego.

CHÓR: O, Jeruzalem, Jeruzalem złota!
Dążym ku światłu twojemu.

MICKIEWICZ: Dobądźcie z chlebów, co macie,
i z ryb, i posiądźcie na ziemi —
podziel się darami Bożemi
ze wszystkimi, którzy łakną i pragną! —
Wody przynieście do krużów!
Jesteście dani za stróżów,
za ucnie Bożemu słowu.

(dobywają i zastawiają jadło na jednym ze sarkofagów; inni czerpają wody u studni kamiennej; poczem zasiadają wszyscy społem do stołu).

CHÓR: Oto woda ze świeżego źródła,
oto chleby, oto ryby z połowu —
podzielisz nas darami sam.

MICKIEWICZ: Bierzcie, którzy łakną i pragną!
Jedzcie i pijcie dosyta!

CHÓR: Weź chleb do ręki i złam!

MICKIEWICZ: W Imię Ojca i Syna, i Ducha,
dla wszystkich, którzy łakną;
bierzcie, oto chleb czysty!

CHÓR: Poznajemy Cię po świętym znaku,
po chleba rozłamaniu.
Sameś oto w nędzy i braku,
a nędzy nie czujesz w kochaniu.

MICKIEWICZ: Bierzcie, oto chleb czysty!
Podajcie wody ze źródła!

CHÓR: Oto wody czystej pełne dzbany —
przeżegnaj i pij w pokoju!

MICKIEWICZ: Smak wody — żywego smak wina.
O źródło Bożego strumienia!

CHÓR: W Imię Ojca i Ducha, i Syna,
poznajem źródło tworenia.

MICKIEWICZ: Duch wam daje niebieskie obroki —
pożywajcie i pijcie w pokoju!

CHÓR: O Cuda, czarodziejstwa uroki:
przemienił wodę ze źródłu;
smak wody — żywego smak wina!

MICKIEWICZ: O źródło Bożego strumienia,
błogosław czystość sumienia,
błogosław rzesze prostacze,
wierzące w Świętość Tworzenia!

CHÓR: Mistrzu, to niebieskie uroki:
przemieniłeś wodę ze źródłu;
oto pijem, spragnieni pokoju:
smak wody — żywego smak wina.

MICKIEWICZ: Oto cudów i przemian godzina.
Pożywajcie niebieskich obroków! —
Bóg chwile we wieczność zaklina.

*(dokoła powalonego sarkofagu, jako przy stole, usiedli
iżywają; po chwili Mickiewicz, który był siedział
pośrodku, wstaje i usiada nieco opodal, a głowę na rę-
kach opiera i twarz dłońmi skrywa).*

JEDEN Z UCZNIÓW: Siadłeś zdala na uboczy —
jakież to cień duszę smuci
i smutek jaki pochłania?

MICKIEWICZ: Mówić mi serce zabrania;
w smutek się radość omroczy,
w żalność się wesele obróci —
oto stałość i siła kochania.

JEDEN Z UCZNIÓW:
Wyrwi oścień, który serce wadzi!
Doświadczaj stałości kochania!

MICKIEWICZ:
Zaprawdę, wielu z was mnie zdradzi.

(*wstrząsnęli się wszyscy, zaniepokojeni, powstali i szep-
cąc; po chwili jeden z nich zbliża się ku siedzącemu na
uboczu*)

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.:

Czemużeś smutny — ?

MICKIEWICZ: Jako ptak w chwili odlotu,
jak zóraw w chwili powrotu
ku północy, do mojej ziemi...

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.:

Przetożeś smutny — ?

MICKIEWICZ: Że w nowej Jeruzalemie,
w Jeruzalemie złotej,
pielgrzymi będą radośni —
przetom smutny, mój miły,
że to nie ja, nie ja was wewiodę
za bramy te złote, do bram.

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.:

O smutne, przesmutne loty!

Jakożbyś odbiegł stado?

Idziem za tobą gromadą —

czemużbyś ostawał sam?

Brakże do wzlotów siły?

MICKIEWICZ: Nie ujrzę, nie ujrzę bram...

Przetom smutny, pielgrzymia gromado,

jako muszę odbiec stado,

choćby zaprzysiął wam.

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.:

Pozwól, niech głowę pokłonię,

na twoje piersi pochylę.

MICKIEWICZ: (*przytulając go*)

Pozostań, ostań tak chwilę!

Obawa moja niepłonna:

Miłość, jako gorycz, mnie karmi —

strójże ten wam ciężo pielgrzymi?

Zalibyście nie woleli
w rzemieśle być i w urzędzie
miast,

do których wejdziem wędrowni?

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.:

Wiesz o tem, czyli dojdziemy,
skoro wiesz, skoro znasz, co będzie!

Staniemy się słowem warowni —

rzeknij słowo, będziemy weseli!

MICKIEWICZ: Wy, którzyście się pierwsi pośpieli,
zaprawdę, bądźcie weseli,

wiarą bądźcie warowni:

ojczyznę będziecie mieli,

lecz zginięcie, jako ptacy wędrowni. —

Zaprzysięgnijcie wytrwanie!

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.:

Przetożeś smutny — ?

CHÓR: Zginiemy, jako ptacy wędrowni...

MICKIEWICZ: Żywot wasz — żywot pokutny.

Zaprzysięgnijcie wytrwanie!

(szepcą)

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.:

Jakoż przysięgną wytrwanie,

gdy nie wiedzą twoi synowie, nie wiedzą,

gdzie ciała ich i serca odpoczną? —

Odpowiedź powiedz wyroczną!

MICKIEWICZ: Sam nie znam, gdzie głowę skłonię.

Uczyńcie, uczyńcie ślub,

zaprzysięgnijcie wytrwanie!

CHÓR: Powiedz odpowiedź wyroczną,

jako ci objawił Bóg!

MICKIEWICZ: Ciała wasze padną wysilone

i legną u rozstajnych dróg.

Uczyńcie, uczyńcie ślub!

CHÓR: Legniemy u rozstajnych dróg...
Powiedz odpowiedź wyroczną:
czyli kiedy prochy powrócą,
u bram Jeruzalemu odpoczną?

MICKIEWICZ: Uczyńcie, uczyńcie ślub!
Zaprawdę, rozpadnie się grób,
prochy się wasze rozwieją
po cztery świata strony.
Zaprzysięgnijcie wytrwanie!

CHÓR: Wichry nasze prochy rozwieją...

MICKIEWICZ:
Żegnajcie, żegnajcie się z Nadzieją!
Uczyńcie, uczyńcie ślub!
Oto ci, co dnie, co godzinę rachują,
zmarnieją, jako prochy, zmarnieją.
Uczyńcie, uczyńcie ślub!
Zaprzysięgnijcie wytrwanie!

CHÓR: Żegnamy się, żegnamy z Nadzieją...

MICKIEWICZ: Jeruzalem żywa wstanie!

(szepcą)

TEN, KTÓRY PODOBNY JANOWI ŚW.:
A pamięć nasza czyli zostanie?

MICKIEWICZ: I pamięć o was zaginie.

Jeno życie wasze całe w czynie —

Słyszeliście Ducha wołanie.

CHÓR: A pamięć nasza zaginie...

MICKIEWICZ: A WIARA wasza zostanie!

CHÓR: *(klękając)*

Niech się wypełni wołanie!

Wiara, wiara zostanie!

MICKIEWICZ: Jeruzalem żywa wstanie!

(powstają, idą)

SCENA DWUNASTA.

Noc nad wielkimi wodami.

Wody się kłębią od ciał, co, w gwałtownym uścisku sprzężone, żreją się wzajem, szarpią, mordują. Na falach Łódź wielka, której maszt: krzyż z długimi ramiony, a żaglem — wielka płachta chorągwi białej; na tej Vera Ikon Chrystusowej twarzy. Nad falami w powietrzu unoszą się skrzydlate Harpje, Zmory, Syreny, Erynnije. Wioslarze mają ręce przykute łańcuchami i kajdanami do wiosel i dylów łodzi. U masztu stoi MICKIEWICZ i dzierży pochodnię wysoko nad wioslarzami.

CHÓR: Przykowałeś nam ręce łańcuchem.

MICKIEWICZ: Płyniecie ze mną w Arce, zespoleni, wzniesieni duchem.

CHÓR: Kajdany na rękach ciążą:
przykowałeś nam ręce łańcuchem;
wiosła ciążą i dłonie słabnieją —
przepadniem w kručzej barce.

MICKIEWICZ: Zespoleni, wzmocnieni wiarą,
imajcie wiosel ze siłą,
imajcie wiosel z mocą —
płyniecie w Arce-Światła, w Arce!

CHÓR: Przepadniem w lichej barce:
upiory w powietrzu krążą,
upiory, skrzydlate żarłoki;
wiosła ciężą i dłonie słabnieją;
na wodach widma szaleją,
kołyszą się trupy i płyną,
żarłoki nad nimi krążą.

MICKIEWICZ: Walka zakryła się Nocą.
Nie patrzcie na płynące ciała,
imajcie wioseł z mocą,
imajcie wioseł ze siłą,
zespoleni, skrzepieni wiarą,
zespoleni, wzniesieni duchem —
płyniecie w Arce, wybrani!

CHÓR: Przed nami Noc i Szatani;
trupy za wodą płyną,
już ciało jadem przegniło;
upiory w powietrzu krążą,
na wodach widma szaleją,
za nami, za nami dążą —
ręce w kajdanach słabnieją:
przykowałeś nam ręce łańcuchem.

MICKIEWICZ: Zespoleni, wzniesieni duchem,
płyniecie w Arce, wybrani.
Imajcie wioseł z mocą,
imajcie wioseł ze siłą,
nie patrzcie na płynące ciała:
trupy za wodą płyną —
spychajcie wiosłem, niech giną
w przepaści, Nocy, Otchłani!

CHÓR: Trupy na łódź się wałą,
woda przyrzuca je falą,
ciała się z wodą chwieją,
za łodzią, za łodzią płyną...

MICKIEWICZ: Spychajcie wiosłem, niech giną!

CHÓR: W kajdanach ręce słabnieją.

MICKIEWICZ: Nie patrzcie na płynące upiory!

CHÓR: Czyli woda, czyli trupów zapory? —

Woda się wzdęła wałami.

MICKIEWICZ: Szatany, Szatany nad wodami!

CHÓR: Widma w powietrzu szaleją:

lecą skrzydlate żarłoki,

przysiadają i trupy żreją...

MICKIEWICZ: Nie patrzcie!

CHÓR:

Ręce słabnieją...

Ciała się z wodą chwieją,

za łodzią, za łodzią płyną,

nastają z falą, nastają,

nawy się, tonące, czepiają —

przepadniem w lichej barce!...

MICKIEWICZ: Płyniecie w Świateł Arce;

wokoło Noce szaleją,

upiorów ćma skrzydlata —

nie patrzcie!

1 WIOŚLARZ:

Trup mego brata

łodzi się uczepił ręką!

MICKIEWICZ: Wioślarzu, zapomnij brata:

nie czas płakać nad bratem —

wiosłujesz światło świata.

2 WIOŚLARZ:

Mój ojciec, trup mego ojca,

z krwawiącą rozbitą szczęką,

ochlusnął mnie krwi szkarłatem.

MICKIEWICZ: Przyodziej się krwi szkarłatem:

wstąpiłeś do męki ogrojca,

wyrzekłeś się ojca dla Sprawy,

przysięgałeś, że idziesz do Sławy;

wioślujesz światło świata —
zapomnij ojca i brata!

STERNIK: Oto matka moja poraniona
na pokładzie upada i kona,
krew z ust bucha — ostatnia to męka;
szat moich czepia się ręką —
ręka przy sterze słabnieje.

MICKIEWICZ: Nie zejdziesz, nim świt zadnieje,
choć matka śmiertelnie raniona,
przez krew będziesz Arkę prowadzić:
poprzysiągłeś był Sprawy nie zdradzić —
nie zejdziesz, choć serce szaleje.

STERNIK: O męko, straszliwa męko!
Uwolnij — przez krew łódź płynie,
woda krwią płynie czerwona.

MICKIEWICZ: Ze krwi ofiarę uczynię,
a ofiara będzie policzona.

STERNIK: O matko, ty umęczona,
a syn się poprzysiągł Sławie!
Kajdany mym rękoma ciążą.

1 WIOŚLARZ: O bracie, żelaza mnie wiążą,
żem duszę zaprzedał Sprawie!

2 WIOŚLARZ: Serce i duszę zakrwawię;
trupy koło nas krążą.

CHÓR: Pochodnia dogasa, pochodnia!
Pochodnia dogasa u steru!

MICKIEWICZ: Nie patrzcie, nie patrzcie do steru!

CHÓR: W powietrzu jęk, gaśnie pochodnia!

MICKIEWICZ: Nie słyszcie powietrznych jęków:
nad światem przechodzi Zbrodnia —
zbrodnia się stała u steru.

CHÓR: Krew trysła, krwią spłynęła pochodnia,
upiory się zbiegają do żeru...

MICKIEWICZ:

Nie patrzcie — nie patrzcie do steru!

CHÓR: Nie widzimy, kto na okręcie!

Wokoło Noce, Otchłanie.

Gdzie płynięm, na czyje zaklęcie? —

Coże nam po Sławie, po Sławie,

gdy serce złękłe w obawie

o ród nasz, o braci, ojce?

Zaszliśmy w męki ogrojce —

coże nam po Sławie, po Sławie!?

Próżna nam Arka i Sława,

gdy serce szaleje trwogą,

wokoło śmiertelna jawa!

1. Pochodnia w łęku dogasa...

2. Nie widzimy, kto na okręcie...

3. Trupy, wał trupów w odměcie,

fale się wzdymają od ciał,

jako od raf i skał —

łódź się na trupach przegina...

MICKIEWICZ: Larwy, piekielne upiory,

Szatanów kłamliwe Piekła!

Nie patrzcie, kto sercem chory,

kogo miłość kłamliwa urzekła!

CHÓR:

1. O, poznaję ojca!

2. Patrzę syna!

3. O, matka!

4. O, dziecię zabite —

fala, jak kołyska, je trąca!

5. O żono! — patrzy tonąca!

MICKIEWICZ: Nie patrzcie: piekielne larwy!

Kłamliwa was miłość urzekła:

głąb wyrzyga widma Piekła.

CHÓR: Kłamliwa nas miłość urzekła
do twojej wstępować łodzi;
pochłoną nas fale powodzi,
potopu zaleją nas wody — —
przrzekałeś, przrzekałeś Gody!...

MICKIEWICZ:

Przysięgaliście na Śmierć i na Mękę,
przysięgliście na chorągiew Zbawienia:
Duch wasze złączył Sumienia,
Sprawie przysięgliście rękę.

CHÓR: Odprzysięgamy Sumienia,
żądamy odprzysięć rękę —
na Śmierć zawiodłeś i Mękę.

MICKIEWICZ: Niegodni, niegodni istnienia!
Przecz Śmierci lękacie się trwogą? —
Zaparliście się tworzenia,
odprzysięgliście Sumienia —
cóż ręce wasze mogą?

Trwożliwe duchy, zaprzańce,
precz w Otchłań, w Noc zapomnienia,
Niegodni, niegodni istnienia!
Przecz daremno śle Niebo błyskańce!?
Będiesz słyszeć gromy potępienia:
Duch nad cię przemówi Słowo!

CHÓR: Oto mową mówi piorunową,
oto prorok, oto lew! —
Oto wkoło Noc i morze krwi...

MICKIEWICZ: Mieliście być, jako lwi —
wkoło Noc i morze krwi —
we świętej Arce płynący
wśród odmętów, otchłannej topieli,
jakoście pierwsi pośpieli,
jakoście pierwsi powstali.

CHÓR: Jak wytrwać? — Wokoło burze,
 Niebo zawieruchy chłoną,
 mgły wkoło, przepaście odmętu,
 na pokładzie krwi ciepłej kałuże.
 O, ręce we krwawej jusze —
 nie przeniesiem odrazy i wstrętu!
 Proroku, gdzie wiedziesz wybrańce?!
 Obiecywałeś Raj złoty,
 słoneczne kwiatów pogody — —
 a krwią spłynęły narody.

MICKIEWICZ: Na Gody was wiodę, na Gody!
 Krwią żywą spłynęły narody —
 omij się we krwawej jusze!

CHÓR: Jawny lęk porywa dusze,
 my, w grzechu, we krwawej jusze,
 przez Noc płyniemy w niemocy,
 słabniemy, słabniemy, słabniemy...
 Pochodnia i Światło gaśnie.

MICKIEWICZ: Na Gody was wiodę, na Gody!
 Oto Światło, pochodnia, co gaśnie,
 oto Światło serca utajone
 żywym już ogniem rozjaśnię:
 będzie Światło żywe dopełnione.

CHÓR: Ogień zanieca na łodzi!
 Chce spalać desek pokłady,
 do Zagłady dąży, do Zagłady!
 1. Co czynisz, proroku kłęski?
 2. Czyn-ogień zanieca w łodzi.
 3. Trupy w ogniowej powodzi
 powiedzie, hetman zwycięski!
 4. Co czynisz, proroku kłęski?!

MICKIEWICZ: Umarłe! Śmierć was odrodzi!
 Zapalam desek pokłady,
 dopełnię dzieła Zagłady.

CHÓR: Zagładą grozi, Zagładą;
Ogień się ima łodzi!

O, patrzcie: u steru pokładu
Śmierć, Śmierć ster wodzi!!

MICKIEWICZ: Niemasz lęku i trwoga daremna:
oto Noc, płomieniem czerwona,
łódź z wami, ogniem szalona —
patrzajcie: Śmierć ster wodzi!
Dopełni dzieła Zagłady
Zmartwychpowstania przysięga!
Ze Śmierci ciał się urodzi
Duch-Słowo, Słowo-potęga!

CHÓR: Ogień już steru sięga,
płomieniem ster porze odmęty —
przeklęty prorok, przeklęty!...

MICKIEWICZ: Spełnione dzieło Zagłady —
Zmartwychpowstania Przysięga!

CHÓR: Giniemy, belki się wałą,
Śmierć, Śmierć u steru łodzi,
płomień piersi pałą!

MICKIEWICZ: Zmartwychwstaniecie młodzi!
(wśród łun pożaru widać TANATOS, jak kieruje ste-
rem Korabiu)

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

80-320 Warszawa, ul. Nowy Świat 71

Tel. 26-68-63

K.17.684



<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

K

17.684